

P A N I





ULEGAJĄC ŻYCZENIOM LICZNYCH KOŁ CZYTELNIKÓW, PISMO NASZE Z DN. 1 KWIETNIA R. B. PRZEKSZTAŁCA SIĘ NA DWUTYGODNIK. CENA PRENUMERATY POZOSTAJE PRAWIE BEZ ZMIANY, MIMO ŻE CZYTELNICZY ZAMIAST 3 ZESZYTÓW KWARTALNIE BĘDĄ OTRZYMYWALI 6. W TYCH NOWYCH RAMACH WYDAWNICZYCH REDAKCJA „PANI” BĘDZIE SIĘ STARAŁA O ROZSZERZENIE SZEREGU DZIAŁÓW PISMA I O PODNIESIENIE JEGO AKTUALNOŚCI. NIE WĄTPIMY, ŻE WSZYSCY CZYTELNICZY PRZYJMĄ DWUTYGODNIK „PANI” RÓWNIE ŻYCZLIWIE JAK PRZYJMOWALI DOTĄD MIESIĘCZNIK.

TREŚĆ NUMERU

HISTORJA JEDNEJ NOWELI	Zdzisław Kleszczyński.
JABŁKO (wiersz)	Stefanja Podhorska-Okolów.
ECHA NICEJSKIE	Cezary Jellenta.
U ZOFJI STRYJENSKIEJ	Wacław Husarski.
GAWĘDY O ARCHITEKTURZE	Lech Niemojewski.
WYSTAWA PRZEGLĄDOWA PRZE- MYŚLU ARTYSTYCZNEGO	W. H.
NIEWINNE PLOTKI	Kornel Makuszyński.
DO HANNY (wiersz).	Karol Husarski.
INAUGURACYJNY PROLOG TEATRU „SZKARŁATNA MASKA” (wiersz)	Juljan Tuwim.
ON U SIEBIE	J. Zar.
MODY	Nina.
BAL „PANI”	ski.
BAL SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH	Wiktor Podoski.
BAL W ZACHĘCIE	Nina.
TEATR A MODA	Jan Lechoń.
ROZMOWY O PREMJerACH	
NOTATNIK „PANI”	
OKŁADKA: M. Berezowskiej.	
NUMER ZDOBILI: Tadeusz Gronowski i Jerzy Zaruba.	

REDAKTOR NACZELNY: *Marjan Dąbrowski.*

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *Gustaw Zmigryder.*

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie „ 5.50	Egzemplarz
Kwartalnie Zł. 15.—	pojedynczy w Warszawie. Zł. 3.—
Półrocznie „ 30.—	Na prowincji (z przesyłką) . „ 3.50
Rocznie „ 60.—	Zagranicą „ „ 4.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach, kioskach oraz w księgarniach kolejowych „Ruch”.
Ogłoszenia przyjmuje administracja i wszelkie biura ogłoszeń.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Nowogrodzka 26 m, 5, II p. tel. 234-65, 70-21. Konto P. K. O. 82-92.

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Pani” (sp. z ogr. odp.)

Klisze wykonano w zakładach fotochemigraficznych „Helios”.

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

F. STASZEWSKI



WYROBY WŁASNE I ZAGRANICZNE

WARSZAWA, MAZOWIECKA 8

TELEFON 70-85

Dziesiątki tysięcy kobiet w Ameryce, Anglii,
Francji i innych krajach noszą

PAS MADAME „X”

NA SCHUDNIĘCIE



Kobiety, dążące do osiągnięcia szczupłej i zgrabnej figury, witają wszędzie z zachwytem ten nowy, łatwy sposób zeszczuplenia. *Pas Madame „X”* zmienia wygląd figury z chwilą włożenia go, dając natychmiast kształtną linię, zmniejszając objętość talii i bioder, prawie „na poczekaniu”.

„Wyglądać szczupło podczas procesu rzeczywistego zeszczuplenia” — oto dążenie kobiet, któremu w zupełności zadośćuczynił *Pas Madame „X”*, nowy, znakomity wynalazek amerykański. Podstawą nowego wynalazku jest „ustawiczny niedostrzegalny masaż”, uznany i zalecany przez zagraniczne powagi lekarskie.

Cena różowego *Pasa Madame „X”* w Anglii jest £. 3, a w Polsce zł. 85.—. Różnica 10 złotych zaledwie pokrywa przewóz, cło i inne koszty.

Oryginalne pasy i biustonosze *Madame „X”*, służące dla tych samych celów, są do nabycia;

WARSZAWA

Gustaw Zmigryder, Ossolińskich 2.
„Aux Quatre Saisons”, Wierzbowa 2.
„Maison Caprice”, Niecała 10.
J. Dreherowa, Nowogrodzka 21.

ŁÓDŹ

Anna Pilger, Zawadzka 21.
„Ernestyna”, Nawrot 1-a.

POZNAŃ

S. Karczmarek, 27 Grudnia 20.

LWÓW

Herman Piesen, Jagiellońska 4.
Jakób Schreiber, Hetmańska 6.

THE THOMPSON-BARLOW Co. Ltd.

LONDON, Regent str.

NEW-YORK, 4-th Avenue.

KRAKÓW

Herman Piesen, Grodzka 4.

WILNO

L. Załkind, ul. Wielka.

BIAŁYSTOK

„Corset Nouvelle”, Branickiego 5.

CZĘSTOCHOWA

„Higjena”, ul. P. Marji 29.

KALISZ

B. Bekkerowa, Rzeźnicza 2.

PIOTRKÓW

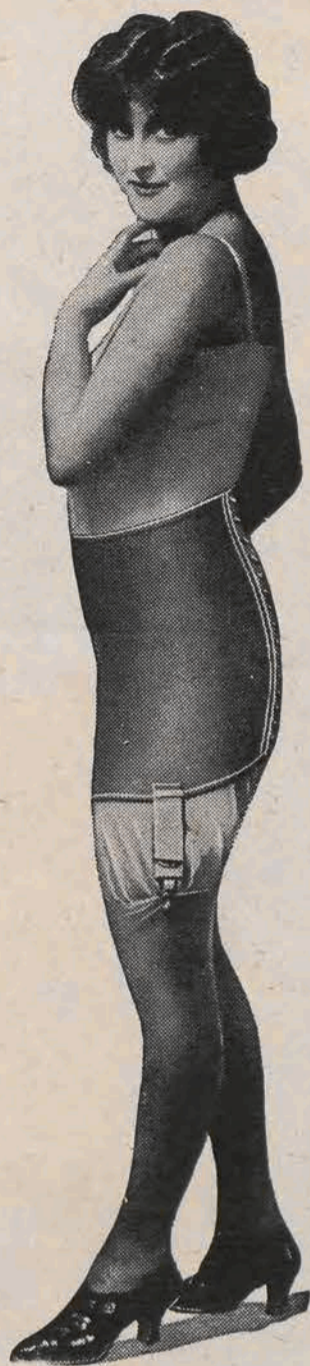
„Felicja”, Piłsudskiego 67.

Wyłączne przedstawic. na Rzplityą Polską

D/H „SAIR”

Warszawa, pl. Żelaznej Bramy 2.
tel. 307-49.

Żądajcie bezpłatnych broszur i ilustracji o pasach i biustonoszach MADAME „X”.



„POWSZECHNE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE”

ODDZIAŁ MASZYN DO PISANIA

KRAK.-PRZEDM. Nr. 16/18

Generalny reprezentant na Rzeczpospolitą

Wilhelm Świadoszcz

telefon nr. 61-60



M^{me} HENRIETTE
WARSAWA, MAZOWIECKA 6

PO POWROTCIE Z PARYŻA

POLECA

WIELKI WYBÓR

OSTATNICH MODELI

KAPELUSZE POCZĄWSZY OD ZŁ. 50.—

Coryse

LE PARFUMEUR
A LA MODE

Paris.



*True Jadis
Paris.*

NOWOŚĆ!



NOWY-ŚWIAT 40
(gdzie kino Pan) tel. 233-60.

Bolesław Mazurkiewicz

NOWOŚĆ!

TRWAŁA ONDULACJA
SPECJALNYM APARATEM

Włosy ondulowane powyższym
aparatem

świetnie konserwują się
i nie zmieniają swego układu
w ciągu kilku miesięcy

**PIĘKNE PANIE ZECHCIEJCIE
SIĘ PRZEKONAĆ!**

TELETERAPICZNY

INSTYTUT KURACYJNY

W POZNANIU

udziela porad, określa chorobę, orzeka co dolega
telepatycznie zdaleka

Wystarczy przysłać imię i lata pacjenta
i na koszt przesyłki, aby otrzymać po-
rady, zabiegi i diagnozę pocztą

Adresować: „M A B O R“ Poznań, Mickiewicza 15

PRACOWNIA KILIMÓW ANTONINY NOWIŃSKIEJ

POLECA

WEDŁUG PROJEKTÓW
ZNANYCH MALARZY
KILIMY GOTOWE
I NA ZAMÓWIENIE

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7 m. 12

Tel. 8-96



NAJNOWSZE PARLOFONY
„ODEON”

poleca

B. RUDZKI

Firma egzystuje
od 1906 r.

MARSZAŁKOWSKA
87 i 146

W DZIALE PŁYT

STAŁY

NAPŁYW

NOWOŚCI



R. Ginter i H. Rybarska

FABRYCZNY

SKŁAD TRYKOTAŻY

oraz

KONFEKCJI DAMSKIEJ,
MĘSKIEJ, DZIECIĘCEJ

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 122

TELEFON 24-91

„WINNICA”

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY KOBIECIE W ŻYCIU, SZTUCE I ANEGDOCIE

Pod redakcją naczelną: *Brunona Jasińskiego*. Nakładem: *Towarzystwa Wydawniczego „Ateneum”*

Cena pojedynczego numeru, objętości osiemdziesięciu stron druku, na papierze luksusowym, bogato ilustrowanych: 2 zł.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową 6 zł.

Redakcja i administracja centralna: *Lwów, Zimorowicza 5, tel. 13-13*. Oddział w Warszawie: *ul. Szpitalna 3, tel. 93-19*.

Konto czekowe w P. K. O.: *Tow. Wydawnicze „Ateneum” Nr. 152.683*.

Oto jest!

Cud techniki

„MAŁY REMINGTON“

trwały, lekki, tani

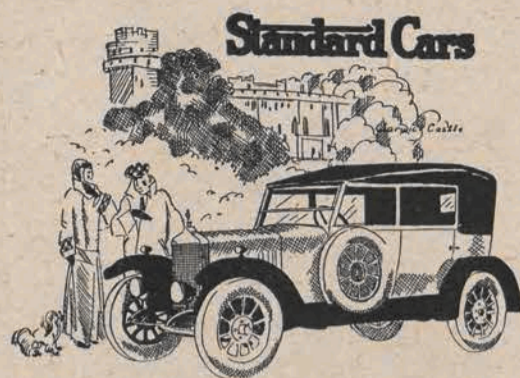
niezbędny

w domu, w biurze, w podróży

Tow. Block-Brun

Sp. akc.

Warszawa, Hotel Bristol



małe lecz dobre bo
angielskie
samochody

Standard

kompletne wyposażenie
wraz z cłem froni
sportem i podatkiem
wskazującym

6.600 ZŁ.

generalna reprezentacja
Zachodnie Tow. dla Handlu
i Przemysłu w Warszawie
Senatorska 10. tel. 290-91
salon Wystawowy
Senatorska 26. tel. 3332

FIRMA

„Chapeaux de Luxe”

OSSOLIŃSKICH 8

TELEFON 106-00

ma zaszczyt ubierać na scenie i w życiu

W. PANIE

Mieczysławę Ćwiklińską

Marję Gorczyńską

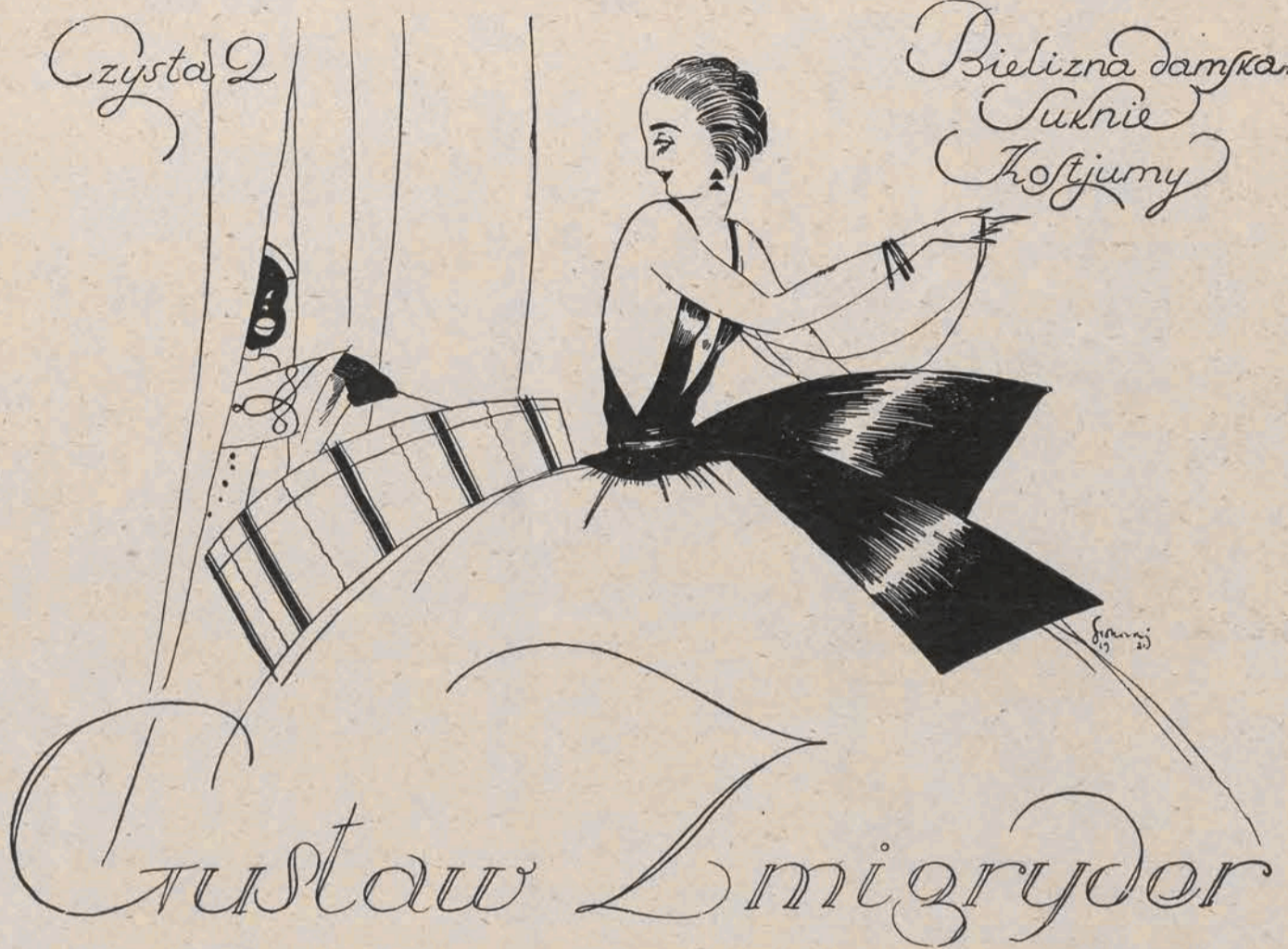
Milę Kamińską

Marję Majdrowicz

Marję Malicką

Czysta 2

Bielizna damska,
Suknie
Kostjumy



Wstaw Zmigrydor

Woda Koloriska JSTE jest KORONĄ wszystkich wód koloriskich.

- 1/2 butelki zł 2,-
- 1/1 butelka " 2,75
- 1/4 litr. but. " 4,50
- 1/2 " " 7,50



KW. KLEDECKI

J. & S. STEMPNIEWICZ-POZNAŃ
ODDZIAŁY: WARSZAWA, KS. SKORUPKI 8. • RADOM, PIASKI 12.



Lingerie

WYTWORNA BIELIZNA
WYPRODUKCY
WARSZAWA NOWY SWIAT 42.
T&L ~ 132-01



NOWOŚCI
SEZONOWE

KONOPKA
&
REDULSKI

MARSZAŁKOWSKA 130 TEL. 30-01

WEŁNY JEDWABIE
WELWETY PLUSZE

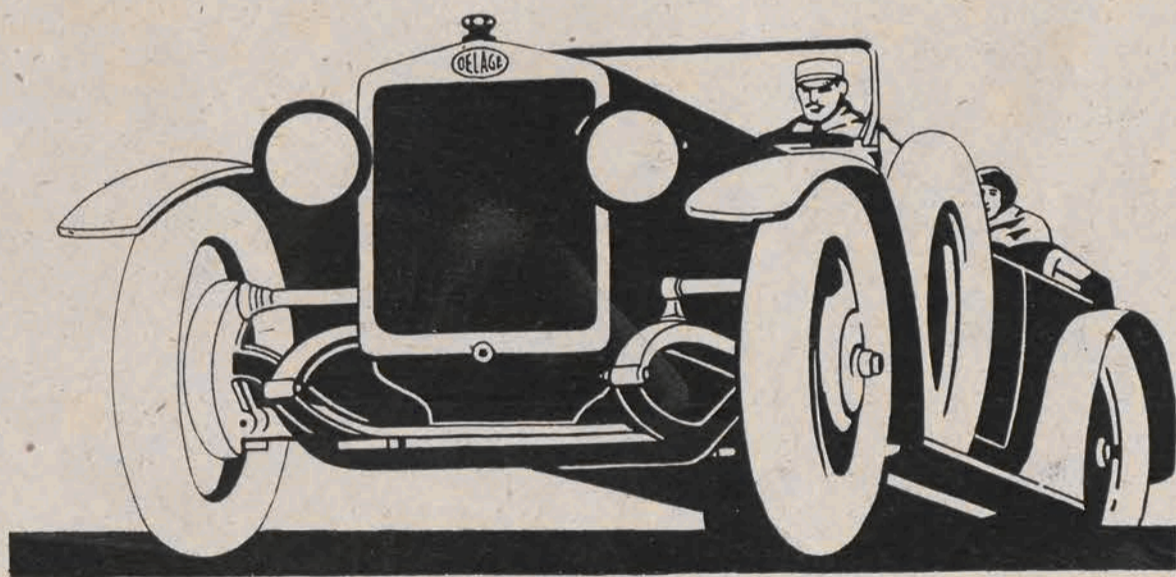
MATERJAŁY NA UBIORY MĘSKIE

DELAGE

TRWAŁY,

WYKWINTNY,

ELEGANCKI



Generalne przedstawicielstwo na Rzeczpospolitą Polską:

ZACHODNIE TOW. DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

Sp. Akc.

Senatorska 10 Tel. 290-9

SALON WYSTAWOWY

Senatorska 26 Tel. 33-32

ODDZIAŁ W ŁODZI

Traugutta 6



T. GRANOWSKI 1913



C U K I E R N I A
Z I E M I A N S K A
WARSZAWA — MAZOWIECKA 12

Pani

PISMO POŚWIĘCONE KULTURZE I ESTETYCE ŻYCIA

Nr. 4

1 KWIECIEŃ 1925

ROK IV



ALINA GRYFICZ-MIELEWSKA-GROHMANOWA,

Fot. St. Brzozowski

otrzymała pierwszą nagrodę na balu „Pani” za piękny i oryginalny kostjum; kostjum ten wykonano w pracowni Gustawa Zmigrydera, ubranie głowy wraz z pelerynką w firmie „Chapeaux de Luxe”

Historja Jednej Noweli

Była śliczna!

W miarę swawolna — w miarę liryczna — doskonale zbudowana...

Ani zaduża, ani zamała, proporcjonalna, absolutnie związała — powinna była podobać się każdemu!

Moja nowela.

Wystukałem na moim małym Underwoodzie ostatnie trzy kropki, podpisałem szybko moje nazwisko (z naciśnięciem lewego klawisza, dużymi literami, ot tak: ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI) — poczem zatelefonowałem do redakcji „Kurjera Warszawskiego”.

— 5-15, tak.

— Proszę mnie połączyć z redaktorem Olchowiczem.

— Dziękuję.

— Kleszczyński. — Dzień dobry panu.

— Mam dla was nowelę.

— Oczywiście, że pokryje zaliczkę! Oczywiście, że pokryje!

— Jest pan zachwycony? — I ja też.

— Dobrze, przysię ją panom dziś jeszcze. Cześć!

— Z literackim pozdrowieniem! Czuwaj! Saleem Alejkum! — Ukłony dla redaktora Hoesicka...

(Rozmawiając z Olchowiczem, trzeba pamiętać o ukłonach dla Hoesicka, i vice-versa, gdyż obaj siedzą w jednym gabinecie, przy jednym stoliku, i razem podpisują asygnaty do kasy. Raz Hoesick ma asygnarjusze, a Olchowicz ołówek atramentowy, kiedy indziej — Olchowicz asygnarjusze, a ołówek — Hoesick. No, więc!).

Ogromnie lubię spłacać długi... wdzięczności. Od niepamiętnych czasów ukształtowały się w Polsce stosunki między literatami a wydawcami w ten sposób, że literaci „zaciągają u wydawców długi wdzięczności”, nigdy naodwrot. Byłoby to nawet nieco żenujące, bo żenujący jest przecież każdy stosunek, w którym jedna strona ustawicznie bierze, a druga ustawicznie daje... Ale ratuje poprawność towarzyską fakt, że ostatecznie wcześniej czy później każdy wydawca kupuje sobie kamienicę, a literatowi kupują trumnę ze składowych pieniędzy...

Ale do rzeczy.

Minał tydzień jeden i drugi. Zapomniałem już o mojej noweli. Napisałem od owego dnia kilka innych nowel, kilkanaście artykułów i kilkaset feljetonów. (Primum vivere, deinde philosophari...)

Aż przypominam sobie w pewnej chwili redakcję „Kurjera Warszawskiego” i dzwonię.

— Allo. 5-15? Z redaktorem Olchowiczem, proszę. Tak.

— Redaktorze. Jak tam z moją nowelą?

— Czego nie rozumiecie?

— Bohaterki nie rozumiecie? — Dlaczego???

— Że niewiadomo, czego chce?

— Hm... może być...

— Dobrze, sprawdzę. — Cześć!

Odłożyłem słuchawkę nieco poirytowany. Zapomniałem nawet zupełnie o ukłonach dla redaktora Hoesicka... No, bo jakżeż? — Telefonuje mi Olchowicz, że nowelę czytali we dwóch, potem w pięciu, potem dali ją jeszcze do przeczytania metrapaźowi — i nikt nie zrozumiał, czego chce moja bohaterka! Jedno z dwojga: albo mnie opuściła tym razem zwykła i właściwa mi kryształowa jasność stylu — albo im wiosna uderzyła do głowy i zaćmiła zdolność percepcji...

Nie, nie może być mowy o winie autora! Władam piórem, jak mistrz, i myślę nawskroś wzorowo. Jestem oddawna zrównoważony. Wina musi być po stronie ich! Tem lepiej (dla mnie!), a gorzej (dla nich!) — napiszę im co innego, a nowelę oddam innej redakcji...

Tak się też stało.

Zaniósłem tegoż dnia, popołudniu, inny utwór do redakcji „Kurjera Warszawskiego”, a tamten wycofałem. Spoczął w skarbcu redakcji „Pani”.

Ale nazajutrz miałem krótkie spięcie w Małej Ziemiańskiej. Przemiały zazwyczaj i łagodny jak dziecko, pan Gustaw Zmigryder ujawnił ostre zdenerwowanie:

— Proszę pana, — wybuchnął nagle, dławiąc się ciastkiem, — pan mnie zawsze ubiera w rzeczy zagadkowe. Niedosć mam kłopotu z Grubińskim, teraz jeszcze pan... Przecież absolutnie nie można zrozumieć, czego ta pani chce?

— Jaka pani?

— No, pańska bohaterka.

— Hm...

— Najprzód skarży się na brak zrozumienia ze strony mężczyzny, potem utyskuje na ich niestałość, potem mówi coś o „pętaniu skrzydeł”, potem wychodzi zamaż za rotmistrza, potem się rozwodzi, żyje jak kurtyzana, ma trzy głośne romanse, szaleje, kupuje sobie dwanaście sukien i pięć płaszczów —

— No, to chyba nie powinno pana martwić?

— Kiedy nie u mnie, a u Thonnesa!

— Przepraszam...

— Potem nagle wpada w zamęt hermetyczny, organizuje seanse, zajmuje się okultyzmem, telepatją, teleplazmą, robi aporty, studjuje teozofję...

— Cóż w tem złego?

— Ba! Jeszcze nie wszystko! Potem nagle ciska to wszystko do djabła, zaczyna jadać i sypiać w „Oazie”, romansuje z jakimś Mulatem, wyjeżdża do Nizy, sprzedaje kosztowności.

— ?

— A wreszcie przyjmuje posadę w Y.M.C.A. i wygłasza odczyty w Towarzystwie Eugenicznem...

Wycofałem moją nowelę z „Pani“, poszedłem do domu i zadumałem się głęboko.

Przypomniałem sobie niegłupie żydowskie przysłowie: „Gdy dwóch ci mówi, żeś pijany — idź spać!”

To znaczy: skoro mi dwie redakcje (najmilsze!) zakwestjonowały sens i styl mojej noweli — to musi być w tej sprawie jakiś s w a d...
— Albo —

Przyszła do mnie w nocy, gdym spał.

Przyszła nieanonsowana, w porze najniestosowniejszej, przyszła pierwsza do mieszkania mężczyzny...

„Avec une belle crânerie...” powiedziałaby może Francuz.

Usiadła — jakby nigdy nic — obok mojego łóżka — spojrzała na mnie trochę smutnym wzrokiem — zobaczywszy, że mimowoli zaciskam kołnierz pyjamy kłopotliwie — zakłopotanym ruchem — uśmiechnęła się blado — zrobiła mały gest — ot, taki — („Nie obawiaj się pan... Nie przyszłam po romans...”) — i powiedziała:

— Pan mnie poznaje?

Oczywiście, że ją poznałem. Kiwnąłem głową.

— Tak, jestem bohaterką pańskiej noweli. Nowoczesną kobietą... Pan miał z mojego powodu trochę kłopotów, prawda? Najmocniej pana przepraszam... Widzi pan, to było nieuniknione...

— Dlaczego?

— Bo ja się urodziłam na przełomie dwóch epok, proszę pana. Tamta, dawna, już się nieodwołalnie skończyła. A nowa — jeszcze się nie zaczęła... Tamci panowie mieli rację, skarżąc się, że jestem trochę mętna. — Tak, jestem taka. — Wiem o tem. — Jestem niezrozumiała — i sama siebie nie rozumiem czasami...

— Nie rozumie pani siebie?

— Nie rozumiem.

— Zupełnie?

— Zupełnie. — Raz mi się zdaje, że jestem odaliską w haremie jakiegoś paszy, a wtedy stroję się w najlżejsze tkaniny, objadam się łakociami i tańczę dziwne tańce... Kiedyindziej przypomina mi się wielka wojna wszechświatowa, czasy głodu i niedostatku, czasy, w których brakowało nam wszystkiego: wolności — i chleba, słońca —

i cukru... Wtedy opanowuje mnie szalona, wściekła żądza użycia! — Szalałabym, kochała, piła, śpiewała, rujnowała siebie i innych, uwodziła mężczyzn, zdradzała!

— To bardzo źle.

— Wiem. Ale potem ogarnia mnie taka tęsknota... Taka tęsknota! — Wyłabym z tęsknoty!... (Pana ta brutalność nie razi? — To dobrze.) — Chciałabym jednym uderzeniem zwalić, roztrzaskać na miazgę — siebie — i was — i cały świat! — Chciałabym zreformować kodeks, zmienić prawodawstwo, zdobyć prawa — minimum praw, których nam wciąż odmawiacie. — Wy, mężczyźni!

— A potem?

— A potem śni mi się czasem moje wczesne dzieciństwo, moja matka, która miała takie jasne, czyste, dobre oczy — i takie święte, przezacne ręce. I ja sama sobie się śnię, w białej, taniutkiej sukience, w śmiesznych, nieładnych bucikach — i w wełnianych pończoszkiach — bo takie pończoszki wówczas noszono.

— I?

— I, widzi pan, tak się to we mnie płacze, tak się wszystko płacze: nowe i dawne, Kleopatra i Miss Pankhurst, okopy strzeleckie i dancinż, Orzeszkowa i Margueritte, barykady i garsonjery, łzy i pocałunki — — że już sama nie wiem, kim jestem, czego chcę — i dokąd właściwie dażę...

Nagle, po sekundzie ciszy, bohaterka moja zerwała się z miejsca, zaczerwieniła się szkarłatnym rumieńcem — i zawołała, drżąc z emocji:

— Boże! Co pan sobie o mnie pomyśli? W nocy — sama jedna — przychodzą do pana — a pan w łóżku — —

Uśmiechnąłem się.

— Nikt się nie dowie.

Zapytała jeszcze, już na odchodnem, bardzo zażenowana:

— Czy pan mi wybaczy, że zmarnowałam panu nowelę...? To nienaumyślnie...

Odpowiedziałem:

— Myli się pani. Noweli nie można zmarnować. Co innego — życie...

Zdzisław Kleszczyński.

J A B Ł K O

*Toczyła się rozmowa równo, ze spokojem,
Jak jabłko, które pośród przejrzałych winogron,
Mieniących się naprzemian złociście i modro,
Rumieniło się, — samo jedno za nas dwoje.*

*A kiedy nóż się zaczął ślizgać po łupinie
Jedwabistej, jak cienka skóra odaliski,
Uśmiechnąłeś się słodko tej chwili, co płynie,
Niosąc na barkach ciszy dzień ziszczenia bliski.*

*Nóż jabłko na dwie części rozerwał przemocą,
Dojrzałe ziarno życia padło między nami,
...Chciwie zacząłeś chłonać cierpki moszcz owocu,
Boś go nie śmiał pić z ust mych, pachnących jabłkami.*

*Coś niby woń jabłoni przez pokój powiało,
Smaragdowy cień sadu żrenice zamroczył...
— Ja jestem zakochany... — szepnąłeś nieśmiało,
I skubiąc winogrona, spojrzałeś mi w oczy.*

Stefanja Podhorska-Okołów.



JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ KARNAWAŁ XLVI
(Jeden z wozów pochodu)

Echa Nicejskie

Nizza, w marcu 1925.

Panowanie w Nizy Jego Królewskiej Mości karnawału XLVI opiera się, tak samo jak i jego poprzedników, na konstytucji, której na imię Wiosna.

Ale ponieważ wszelkie konstytucje są nato, żeby je łamać, więc i tegoroczna została częściowo nadwyreżona. Wiosna na Lazurowym Brzegu sama jeszcze nie raczyła wkroczyć; dopiero wysłała heroldów, grubych i nieociosonych: burze z piorunami, dżdże, zatapiające ulice — a nawet i grady, złowrogo tłukące w okna, i wreszcie śnieg.

Ale kwiaty są — i to najważniejsze. Jeśli nie naturalne, to sztuczne. Ale i naturalnych nie brakuje — dość popatrzyć na szkarpy olbrzymich podmurowań, wiaduktów, sunących po zboczach gór, obwieszonych cudnymi amarantami pnączów, pelargonij, róż dzikich — ażeby wierzyć, że jest z czego uwić wieńce dla wszystkich karnawałów świata — i dla wszystkich kochanek nie zbraknie fiołków i mimozy.

Więc wszystkie zapowiedziane batalje kwiatowe mogły się odbyć i pewnie będą się jeszcze odbywały. Albowiem karnawał tutejszy to akt pierwszy, złożony z mnóstwa scen — aktem zaś drugim jest półpoście. Uroczystości, ceremonje, bale, turnieje, pochody, korowody trwać będą przez cały marzec i kwiecień. Jego Królewska Mość może być o swój los spokojny.

Powiem wam pod sekretem, że naprawdę świeże, pięk-

ne i zajmujące są obrazy pierwsze, tego niekończącego się widowiska. Te mają swój baroczny charakter i swój ogrom. I mają swój kobiecy i miłosny wdęk, kochają się na ziemi i kochają się w powietrzu. Nad ulicami, wysoko, wiszą Erosy i Psychy całujące się i całe rozjarzone szczęściem — od mnóstwa żarówek elektrycznych. Cały, stanowiący centrum miasta, czworobok placu Masseny, to — elektryczna Pieśń nad Pieśniami. A czasami — Herodjada. Te kobietki w kostjumach rococo, barwne, wesole, przytwierdzone do drutów, przeciągniętych między domami, tak, zda się, tańczą nieprzystojnie i takim susem chcą przesadzić szerokość całej ulicy, że ku ich rozwianym spódniczkom i krynolinom spozierają wszyscy mimowolnie, czy tam nie dojrzą czegoś jeszcze bardziej swawolnego.

Spódniczki rozwiane — szybują wprost nad miastem jakoby liczny fraucymer Króla Karnawału. Wieczorem zaś płoną, zamieniają się w różnobarwne, świetliste widma rozpląsanych kobiet i amorków. Jest to piękne, bardzo piękne. Widać, że nad szarmonizowanymi kolorami czuwają dobrzy malarze — dekoratorzy.

A gdy z tego placu wchodzi się w przydługą, przeszło kilometrową Avenue de la Victoire, równą jak strzełi, szeroką i ożywioną wielkimi magazynami — to zjawia jeszcze bardziej sycząca oko. Jak bowiem sięgnąć tem

okiem, nad ulicą, rozpięte są wysoko wspaniałe djademy iluminacyj, pełne rysunku, w zakrętach i splotach linii. Tych ślepiących arkad — olbrzymia perspektywa składa się na efekt czarodziejski. Pod niema zaś kłębią się tłumy, pojazdy, rydwany, przeciągają orkiestry naprędce zaimprowizowane i chóry śpiewające rzeczy proste, piosnki niewyszukane, może właśnie wczoraj dopiero zrodzone, ale wesołe i tak bardzo dla tego ludu swojskie.

Lecz najważniejsza chwila, to godzina 9 — 10 wieczór. Szmary, wciąż rosnące, na trybunach, uginających się pod ciężarem Anglików i Angielek. Pod kolumnami okalających gmachów ciżba straszliwa, ale dziwnie przytem niegroźna, nie napastnicza i nie usposobiona do trawienia i duszenia swoich bliźnich. Coraz więcej ukazuje się heroldów pieszych i konnych, w stylu wszystkich Ludwików i Henryków. Odżywa naraz cała królewska Francja w satyrycznych strojach. Strzelcy, paziowie, giermkowie, masztelarze, trębacze z pośród wojskowych i cywilów — grają unisono, ostro, męsko, wściekle rytmicznie, połyskują złocistymi trąbami i fanfarami — że aż cały naród podskakuje, podryguje i podśpiewuje.

A potem zaczynają się wtaczać wozy. Nie, nie wozy: piramidy ruchome, wielkości niemal Cheopsa. Przybycie ich na plac zapowiedziane zostało salwą z armat. Bo oto sam Król Karnawał w stroju Ludwika XV rozparty na całej olbrzymiej grupie kucharczów, kuchcików, wieprzów, wołów, wszelkiej zwierzyny, beczek, dobytku bachusowego: monstualna grupa, sięgająca okiem trzeciego piętra, skomponowana po rzeźbiarsku i w wysokim stopniu kolorystyczna. Wzrok nie próbuje odróżnić i obliczać tych spasyłych, rozochoconych, rozwalonych, roztańczonych, splecionych i rozplecionych figur ludzkich i zwierzęcych, — tak wiele ich jest. Cały folwark, cała kuchnia, gospodarstwo, knajpa i bar i cała służba, stłoczone w jedną jadącą arkę Noego. Istne święto i procesja dionizyjska — toczą się w kształcie jednego potwornego rydwana, z którego wnętrza, będącego całym domostwem, wyblyskują instrumenty grajków i całe bataljony pływających i śpiewających wesołków.

A kiedy minęły delegacje, bractwa, cechy, żołnierze, oficerowie, wyzbyci na ten wieczór z wszelkiej urzędowości i powagi — toczy się drugi rydwan, jeszcze świetniejszy w barwach, gdzie już pijane zwierzęta na grzbietach leżą, gdzie pełno znowu ryb, homarów morskich, ptaków fantastycznych, aeroplanów — znowu wszystko doskonale z sobą związane w grupę, której części, mające pozór człowieka, są, jak się patrzy, pucułowane, brzuchate, dygocące z radości, to znowu obwieszzone festonami z kwiatów i znowu z wnętrzem, wypełnionem, niczem koń trojański, gromadą chłopców lub dziewcząt, piszczących, skaczących, rzucających naokół confetti, kwiaty i węże papierowe.

Takich wozów przetoczyło się kilka. Lecz niemniej życia i humoru sprawiają zastępy barwnych wielkoludów pomiędzy rydwanami. Są to figury, wydłużone i skolosalnione przez wielkie głowy, nie mniejsze pewne od cyklopowych. Reprezentują zawsze jakąś określoną kategorię ludzi — jedna oznacza wprost karykatury, inna wyobraża brzydalów, inna przy całej swej wielkości lekka i sztywona — to kokoty, inna — jakichś złotych młodzieńców, inna — restauratorów, inna ośmiesza cudzoziemców. Okrutne łebska są jednak wyśmienicie umieszczone na ludziach

je dźwigających, są wybornie wymodelowane, pełne wyrazu, typu, groteski, stosownej miny i pozy. Niestłuchana skala charakterystycznych masek w ruchu tanecznym umiałaby i umarłego postawić na nogi. Wszędzie porządna robota plastyczna i reżyserska. Wszystko w łunach kolorowego światła, zalewającego plac z góry, w blaskach misternych symfonii słońc elektrycznych i tęcz lampek i lamp — przemienia się jednocześnie w igrzysko niezwykle malownicze. A czasem znów całkiem wyjątkowo zręczne, gdy np. przeciąga konna kawalkata dostojników chińskich w świetnych sajetach i wielkich mandarynkach na głowach. To — uczczenie chluby i urodzaju Jasnego Brzegu, właśnie mandarynek.

Gdy korowód cały po dwakroć okrążył pierścieniem plac Masseny, ażeby potem zniknąć w dalszych ulicach, — ruszyła się cała ta lawina ludu. Zaczął się ścisk, w którym krzyki mieszały się ze śmiechem. Śmiechy i wrzaski biegły głównie w jednym kierunku, ku wielkiej kawiarni Monnot. Co się stało? Skandal nieopisany. Gromada poliszyneli przyłapała u wylotu jednej z pobliskich przecznicy przystojną niewiastę, bez asysty męskiej — i z hasłem „embrasser“ dopuściła się na niej gwałtu. Mianowicie, dwóch trzymało pannę, a trzeci mocno ucałował w oba policzki, poczem, obrzucili ją chmurą confetti. W mgnieniu oka wieść o tem rozeszła się po falach tłumy, i zakotłowało się od śmiechu. Dochodziły tylko urywane słowa:

— Une Anglaise!

— Impossible! Pas vrai; pas vrai!

— Mais non! une jeune Polonaise!

— Altra cosa! — woła Włoch jakiś („To co innego!“)

I wnet w najbitszej masie huknęło:

— Vive la Pologne!

I zaraz odpowiedziało parę wesołych głosów:

— Vive la France!

Pochód więc triumfalny się skończył. Zaczęła się wędrowka narodów po Avenue de la Victoire. Ze stu straganów szły wory i pewne nieprzyzwoite naczynia z confetti i serpentyną. Bito się formalnie, ale nieszkodliwie, zasypywano oczy, ciskano za kołnierze, za bluzki, w rękawy. Po kwadransie chodziło się po jezdni, jak po puchu. Naród bawił się, w tej chwili już bez większej fantazji, dość jednakowo i monotennie, ale szczerze i nie żałując franków na pociski i kwiaty.

Trwało to całą noc. Nazajutrz od południa wielki korowód Króla Karnawału, ze wszystkimi wozami i maskami — znowu sunął przez główne ulice. I znowu tumany i grady papierowego maku śmigały w powietrzu.

A potem przyszły bale kostjumowe, walki na kwiaty, już dla ulicy miało przystępne, już pozbawione szczerzej, naturalnej ochoty, zamknięte, obarjerowane, opodatkowane, na benefis obcych gości, zamieszkujących wielki kular nad morzem: Promenade des Anglais.

Takie rzeczy widywaliśmy i w Warszawie i w Paryżu.

Cały Jasny Brzeg tak witał i żegnał Karnawał. Cannes, Mentona, Villefranche sur mer — budowały gondole do batalij kwiatowych, obwoziły wielkie rogi obfitości, wymyślały różnych symbolicznych gigantów. W tej chwili cała Riviera, od Ventimiglii do Tulonu, tańczy, śpiewa, przywdziewa pompony pierrotów, maski i domina...

Cezary Jellenta.



Z. STRYJEŃSKA ZE SWYM POMOCNIKIEM P. PISARKIEWICZEM PRZY PRACY

Fot. St. Brzozowski

U ZOFJI STRYJEŃSKIEJ NA ZAMKU KRÓLEWSKIM

Stała się rzecz, w naszych warunkach nienależąca do zbyt częstych: ważna i odpowiedzialna robota artystyczna dostała się w ręce, istotnie powołane do jej wykonania.

Polski komitet wystawy paryskiej nie jest wolny od pomyłek; w danym jednak wypadku nie ulega wątpliwości, że jeżeli chodziło o przyozdobienie malowidłami pawilonu polskiego na wystawie paryskiej, to wybór *Stryjeńskiej*, jako wykonawczynie, był prawdziwie szczęśliwy.

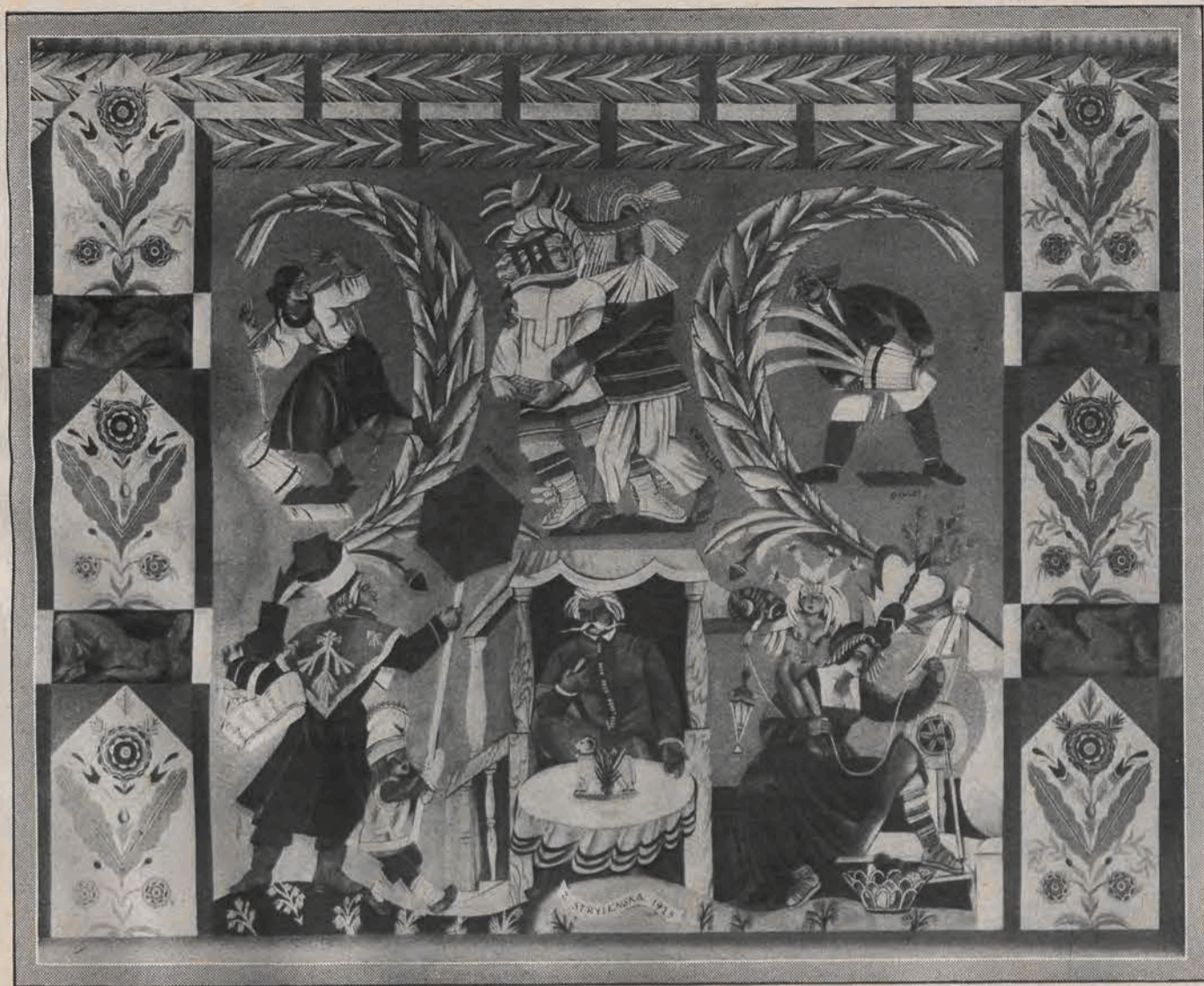
Wyobraźnia artystki, poruszająca się w sferze koncepcyj nawszkroś narodowych, dawała pewność, że dekoracje, dzięki swej odrębności, na pierwszy rzut oka odróżnić pozwolą pawilon polski od sąsiednich. Bogactwo, śmiałość i efektowność nastrojów kazały spodziewać się, że malowidła zwracać będą uwagę zwiedzających. Należy wreszcie pamiętać i o tem, że tylko niewyczerpana płodność i łatwość kompozycyjna Stryjeńskiej pozwoliła w przeciągu kilku miesięcy wygotować sześć olbrzymich płócien, nie powtórzywszy ani razu tego samego motywu i zachowując jednolitość ogólnej kompozycji przy imponującej prawdziwie różnorodności szczegółów.

Na czas wykonania swych płócien otrzymała Stryjeńska pracownię na Zamku Królewskim. Złudzeniem byłoby

spodziewać się, że artystka otoczona była przy robocie przepychem siedziby królewskiej, zamienionej w przybytek sztuki. Tak zwana pracownia jest właściwie jedną z najbardziej zrujnowanych sal remontowanego Zamku, gdzie pomiędzy misami i farbą, kilku zdezelowanymi krzesłami i drabinami o chwiejnej różnowadze jedynie tylko pośpiesznie wykończane obrazy mienią się bogactwem barw i świetnością kompozycji.

Warunki pracy dalekie są również od ideału. Boczne światło okien oświetla płótna w sposób nierównomierny, a szczupła stosunkowo przestrzeń nie daje należytego odstępu. Popisy gimnastyczne na drabinie, konieczne wobec wysokości obrazów, nie przyczyniają się również do uprzyjemnienia roboty. Trzeba zupełnego istotnie opanowania środkami artystycznymi, ażeby w podobnych warunkach wykonać olbrzymie zadanie, nie tracąc przytem ani na chwilę pogody duchowej, humoru i fantazji.

A pogoda ta i zadzierzysta fantazja istnieje nie tylko w duszy artystki: tryska ona również z jej malowideł. Oryginalność Stryjeńskiej polega na przedziwnym połączeniu humoru z głęboką, mistyczną poezją; na osobliwym wiązaniu teraźniejszości z fantastyczną ewokacją



MARZEC — KWIECIEŃ

ZOFJA STRYJEŃSKA

Fot. St. Brzozowski

świata pra-słowiańskiego. Właściwą jednak tajemnicą jej sztuki jest wyolbrzymienie rzeczywistości, które w jej obrazach osiąga homerycką prawdziwie skalę.

Ukończone obecnie dekoracje na sześciu półtnach przedstawiają alegorię dwunastu miesięcy. Śród postaci, obrazujących zimowe zabawy myśliwskie i zajęcia domowe, wiosenny dyngus wielkanocny, letnie obchody sobótkowe i t p., kłębią się tu i buchają życiem pomysły najbardziej nieprzewidziane i zgoła fantastyczne w swem połączeniu obrzędowości z humorem. Chłop, otoczony wszystkim aureolą potwornie wielkiego dożynkowego wieńca, siedzi na krowie, buchającej kłębami pary z rozdętych nozdrzy. Do jej potężnych wymion żarłocznie przypiął się siwy cielak, jej rogi w sposób nieoczekiwany ozdobione są hieratycznym przybraniem, przypominającym święte zwierze egipskiej bogini Hator Gdzieindziej dziewczyny

na w tęczy rozwianych wstąg pędzi na maleńkim wózku, zaprzężonym w jelenia, to znowu w karnawalem rozigraniu suną dwie taneczne pary: szlachcic w kontuszu z upudrowaną szlachcianką i krakowiak z krakowianką. Powiewają dokoła zapaski, błyszczą kóleczka u pasa, czapka niewiarygodnym przybraniem pawich piór zawadza o powalę, jak u tych družków z „Wesela” którzy

...pawiami piórami
zamiatają pułap izby.

To przypomnienie Wyspiańskiego nie jest przypadkowe: sztuka Stryjeńskiej wywodzi się w prostej linii z tych rysunków kostjumowych do „Bolesława Śmiałego”, w których Wyspiański tak przedziwnie połączył dzisiejszy typ chłopaka krakowskiego z obrazem polskiego średniowiecznego witezia. Na tem pokrewieństwie polega właśnie głęboki tradycyjizm artystki.

Wacław HusarSKI



SCENA MYŚLIWSKA (FRAGMENT)

Z. STRYJEŃSKA

Fot. St. Brzozowski

Gawędyo Architekturze

DACH NAD GŁOWĄ

Dziś, gdy sprawy mieszkaniowe stały się synonimem węzła gordyjskiego, gdy jedni ludzie żenią się, by zdobyć mieszkanie, a inni dla braku mieszkania, okraczają się do miłości dantejskiej — nie od rzeczy będzie odpowiedzieć na pytanie, co jest istotną przyczyną kryzysu mieszkaniowego.

Niewątpliwie liczne w tej mierze wypowiedziane uwagi są słuszne. Niezawodnie, kryzys gospodarczy i brak długoterminowego kredytu odgrywa znaczną rolę, ale mimo to inne dziedziny życia, na które owe plagi równie silnie piętno kładą, nie zamarły. Osłabło tętno, lecz, czy to przemysł, czy też rolnictwo żyją, a żyją dlatego, że wytwarzają produkty codziennej i powszechnej potrzeby.

W tych właśnie słowach leży sedno kryzysu mieszkaniowego. Człowiek musi jeść, musi się ubrać i musi mieszkać. Ale podczas gdy oczywistością jest posiadanie własnego ubrania, gdy spożyty obiad staje się bezwzględna własnością biesiadnika, posiadanie własnego dachu nad głową jest marzeniem i to — powiedzmy otwarcie — marzeniem niedościgłym. Kto temu winien? My sami, którzy zwykliśmy marzyć o domku z ogródkiem, w którym dokończymy dni naszych, szczepiąc róże sztamowe i karmiąc gołębie. Własny domek miał się stać koroną pracowitego życia, konkluzją groszowej oszczędności, codziennego wyrzekania się drobnych przyjemności, ażeby później...

Czy rzeczywiście dom powinien być siódmym dniem stworzenia dla człowieka, kresem jego ambicji życiowych, czy też raczej jednym ze środków, artykułem pierwszej potrzeby, równie niezbędnym jak koszula dla mężczyzny i pudełeczko pudru dla kobiety...

„Bo posłuchajmy i zważmy u siebie”, lecz przedtem przymknijmy oczy na to, co nas otacza...

Dom: ochrona przed upałem, chłodem, deszczem, słońcem, złodziejami i życzliwą niedyskrecją. Zacznie pełne światła i słońca. Pewna liczba izb przeznaczonych do gotowania, do pracy, do spania, słowem — do życia osiadłego.

Pokój: przestrzeń dla swobodnego spełniania drobnych czynności codziennych, dla postawienia łóżka wypoczynkowego, fotela dla wygody w pracy, stołu dla wykonywania rozlicznych zajęć — i schowków, ażeby z łatwością odnajdywać the right object in the right place.

Nie ulega wątpliwości, że problemat mieszkania, w ten sposób ujęty, wyodrębni z ludzkich osiedli wszystko co w nich jest celowe, odrzucając dekoratywność

zarówno formy jak i przestrzeni, wyzwając ideę mieszkaniową z hasel reprezentatywności. Zmieniły się czasy, a i my zmieniliśmy się razem z nimi. Człowiek nowoczesny coraz mniej przebywa w domu. Pracuje poza domem, widuje znajomych w kawiarni lub dancingu. Odpowiednie swojej sferze środowisko znajduje w klubach, bawi się w teatrze, kinie, music-hallu...

Żyje nerwami, zużywając ich w ciągu godziny więcej, niż dziad w ciągu miesiąca. Tempo życia naszego wzrasta równie zawrotnie, co tempo komunikacji, przestrzeń w granicach ziemskich skurczyła się dla lotnictwa, zniknęła dla radjofonji. Największe odległości na kuli ziemskiej nie wyzyskują całkowitej sekundy drogi iskry elektromagnetycznej...

Życie na Zachodzie skłębilo się i wytworzyło alternatywę: albo własny odseparowany dom, oddalony od sąsiadów na tyle, by nie dolatywała melodia pracowicie bębnionej „Modlitwy dziewicy”, — albo dalsze gnieźdzenie się w zaściankach mrowiskach, zwanych szumnie domami czynszowymi, z perspektywą rychlejszego lub późniejszego rozstroju nerwów.

Dama w. XVIII, nakładała obfitą perukę, która, wedle zwyczajów epoki, była siedliskiem niezliczonych mas rozbactwa, lęgnącego się z wyrabianego podówczas pudru, i ścisłała talję morderczymi gorsetami. Dama w. XX obcina włosy i kształtuje swą figurę sportem i masażem, odrzucając najeżoną brykami i stalówkami sznurówkę...

Żyjemy w fazie odrodzenia się pojęć piękna, wynikającego ze zdrowego rozsądku — powstaje racjonalizm.

W myśl tej idei dom przestaje być odzwierciedleniem ambicji i próżności swego właściciela i przechodzi do kategorii articles d'utilisation, znalazłszy się w tej samej rubryce co kalosze i szczoteczka do zębów.

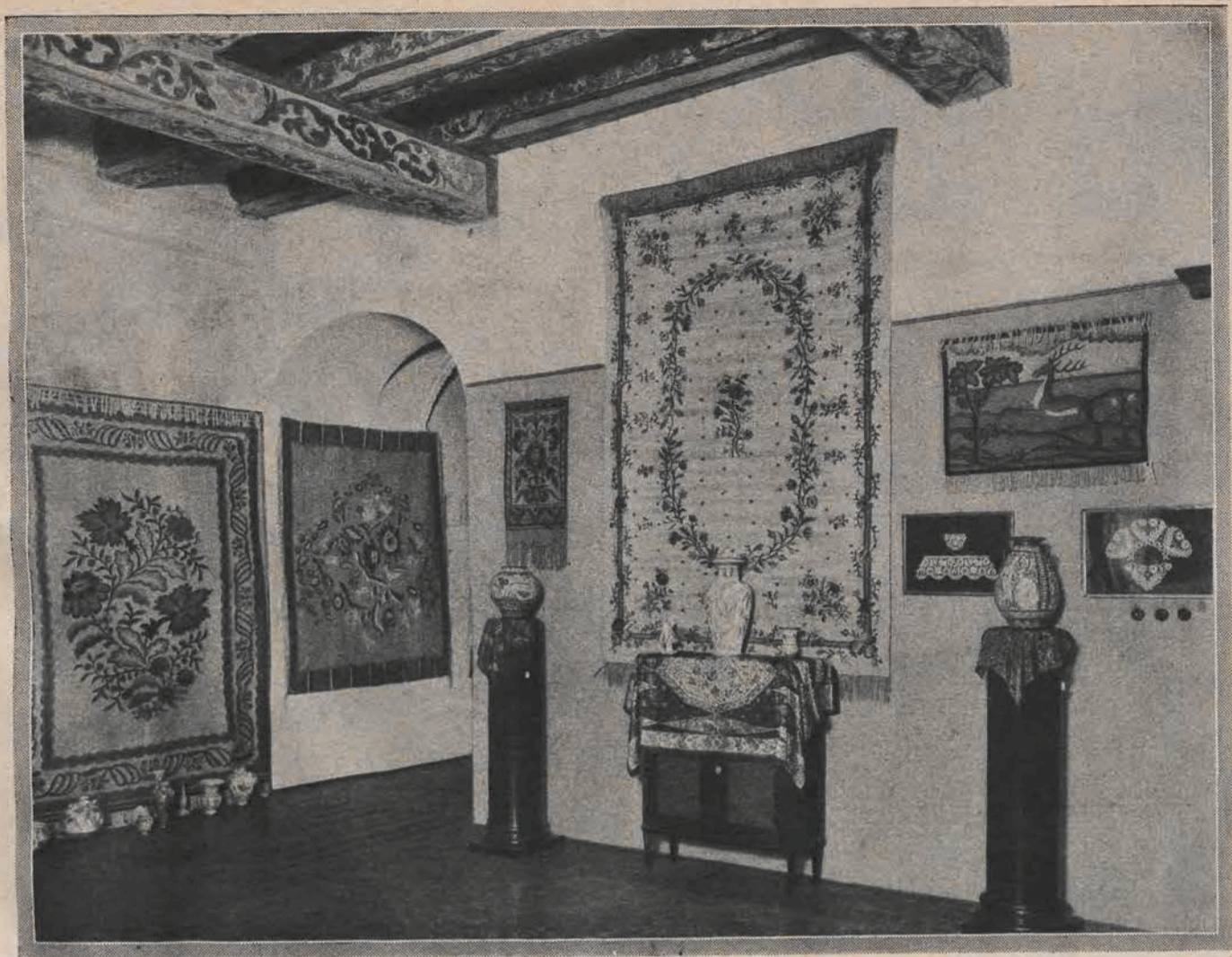
Teraz trochę cyfr.

We Francji powojennej — wobec konieczności wybudowania pomiędzy 1921 a 1930 r. 500.000 mieszkań — ustalono ów minimalny koszt mieszkania na 15.000 franków (zdevaluowanych). W Holandji architekt Oud, zdołał wybudować domek w charakterze pół stałym, t. j. bez fundamentów, za 2.500 florenów.

A u nas? Minimalna cena domku mieszkalnego wynosi 30.000 złotych... Ale zato domek ma i ganeczek i mansardzik i kolumienki i dużo, dużo innych równie pożytecznych rzeczy ..

Lech Niemojewski.

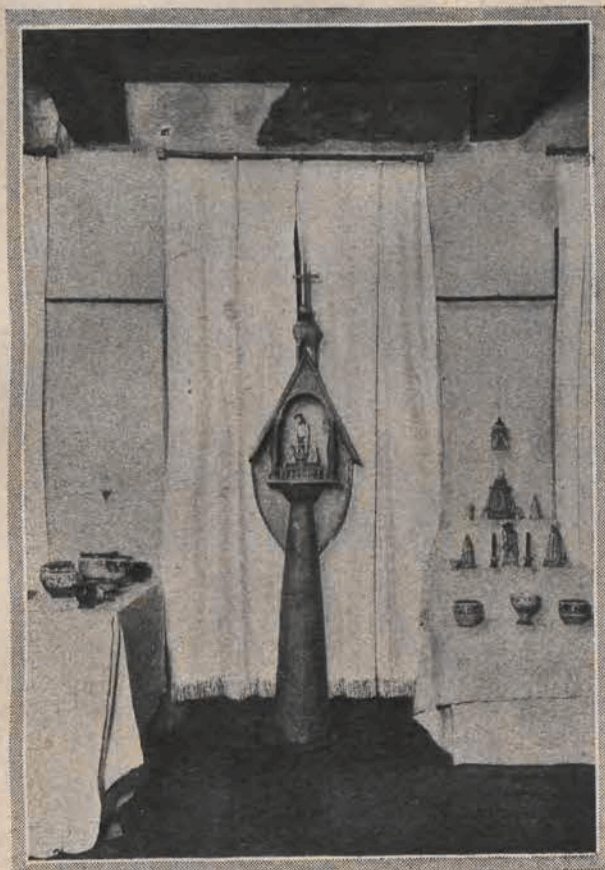




Fot. W. Machowski i W. Złakowski

WYSTAWA PRZEGLĄDOWA PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO

Pokaz, urządzony przez towarzystwo „Zdobnictwo Polskie” w kamienicy Baryczków celem wyboru eksponatów na międzynarodową wystawę sztuk dekoracyjnych w Paryżu, rozpatrywany być winien z podwójnego punktu widzenia. Jako materiał na popis międzynarodowy, posiada wystawa dosyć poważne braki, do których zaliczyć należy przede wszystkim niedostateczną ilość nowoczesnych pomysłów dekoracyjnych, następnie zaś — niewystarczający wysiłek w dziedzinie techniki. Biorąc jednak pod uwagę wyjątkowo ciężkie warunki, w których rozwija się nasz przemysł artystyczny, nie popierany przez rząd, nie zrozumiany przez społeczeństwo i zaniedbywany całkowicie przez fabrykantów,



KAPLICZKA

Fot. W. Machowski i W. Złakowski
W. SZRAJBERÓWNA

podnieść musimy zasługi poszczególnych wystawców, którzy pomimo tak ciężkich warunków zdobyli się na prace o poważniejszym poziomie. Należą tu, w dziedzinie kilimkarstwa, wytwórnie: krakowska i zakopiańska, oraz pracownie prywatne pp. *Handelmanowej* i *Śliwińskiej*, w dziedzinie batików wyroby pp. *Kossowskiej* i *Staudynger-Kokowskiej*, dalej ceramika *Czarkowskich*, *Szrajberówny*, oraz *Wojackiego* i *Czechowskiego*, ponadto hafty kępińskie i Związku Pracy Kobiet, wreszcie wstążki pp. *Chelmieckiej*, *Grocholskiej* i *Zaborowskiej*.

Wystawa ta — to generalna próba przed wielką rewją naszej sztuki stosowanej na terenie pa-ryskim.

W. H.



Niewinne Plotki

„Czuje — krakał — zapach trupi!”

Gdybym był sędym z „Farysa”, tobym sobie tak wesoło zakrakał, albowiem dookoła w Warszawie pachnie nieboszczykiem i zapanowała w niej radosna, trupia moda. Każde małe miasto jest zawsze pogodne, świeci w niem słońce, ćwierkają wróble i każdy w niem wie, że aptekarz z panią pocztarżową, a pan doktor z panią sędzią przyjemnie wyprawiają hece. Jeśli w takim małym mieście przypadkiem ktoś umrze, robi się z tego wielka heca i każdy dobrotnie jest zdziwiony, co też temu nieboszczykowi mogło przyjść do głowy, aby umierać?

Warszawa była dotąd małym miastem i miała pogodę w duszy. Wprawdzie nie wiedziało się ściśle kto, gdzie i z kim, ale dzięki prasie wiadano o każdym wypadku śmierci, nieboszczyk warszawski bowiem uważa za punkt honoru natychmiast po śmierci zameldować to w jakimś kurjerku. Warszawa jednak postanowiła wreszcie stać się miastem wielkim, wspaniałym i godnym europejskich stolic. Już miała do tej rangi pewne zadatki, takich bowiem zręcznych złodziei i tak wybitnych włamywaczy, jakich ma Warszawa, mogły jej pozazdrościć największe stolice. Jedna jednak jaskółka (ach, jakież rzewne porównanie, kiedy mowa o włamywaczach!) nie czyni wiosny. Wypełniając tedy wielkie swoje plany, Warszawa ufundowała sobie parę dancingów, które już nieco przypominały Europę, nie można ich jednak uważać za ostatni wyraz wielkomięjskiego szyku, od czasu do czasu bowiem zachodzą wypadki, że gość, naśladując Francuza, który ciska confetti w serce jakiejś pięknej kobiety, mylił się i nieco przesadzał galanterją, ciskając zamiast kolorowych papierków jednobarwną, ciężką butelkę i to nigdy w serce damy, lecz w głowę mężczyzny, chcąc koniecznie w pijackim uporze zobaczyć, co taki ma wewnątrz głowy. Drobne te, nieznaczne i uwagi niegodne zdarzenia, sprawiające, że każdego ranka wymiatano z kolorowymi papierkami na trupa urzędników gości i niejaka, choć w setki idąca, ilość wybitych wśród niefrasobliwej zabawy zębów, napawały jednak zgryzotą dobrych ludzi, którzyby chcieli, aby ich stolica przypominała Paryż.

Trzeba więc było pomyśleć o innej wspaniałości europejskiej i dać jej życie w Warszawie. Nareszcie osiągnięto cel. Oto każda wielka stolica ma potajemne palarnie

opjum, tajemnicze szulernie, rozwiązyły kinematograf i chociażby jeden nocny teatr, teatr grozy i trupów. A oto i rozwiązanie. Palarnie opjum są w Warszawie niepotrzebne, gdyż po zapaleniu zwyczajnego papierosa zapadasz w odurzający sen, masz widzenia i w konwulsyjnych podrygach drapiesz się na ścianę; tajemniczych szulerni też nie potrzeba, bo można być orzniętym wcale jawnie, rozwiązały kinematografy nie mają sensu, bo to, co się gdzieindziej dzieje na ekranie, u nas się dzieje na sali. Nie było tylko jeszcze teatru grozy, i wreszcie go mamy. Dlatego z takim dzikim krzykiem radości powitaliśmy otwarcie „Szkarłatnej Maski”. Ba! oto przyjechał już do Warszawy, zaniepokojony jej powstaniem, prawdziwy paryski „Grand Guignol”, a ponieważ u nas jest taki zwyczaj, że jak czegoś niema, to się tem nikt nie trapi, ale jak kto na jednej ulicy założy sklepik, to zaraz wyrasta tam dziesięć innych sklepików, jest nadzieja, że niedługo każda dzielnica będzie miała swój „teatr grozy i śmierci”, wszystkie zaś pobije teatr, który będzie się zaczynał z uderzeniem godziny dwunastej, będzie stał obok cementarza na Brudnie i w którym będą grali prawdziwi nieboszczykowie.

Od chwili otwarcia „Szkarłatnej Maski” Warszawa jest już miastem na europejską skalę. Mamy już swoje trupy, swoje dreszcze i swoich widzów, co dostają konwulsyj ze strachu, wyrывая sobie w napadzie obłędu włosy z głowy, albo też jeden ciska się w ataku furji na drugiego i przegryza mu krtań. Tak się przynajmniej dzieć powinno w „teatrze grozy”.

Jest to wspaniałe i piękne. Zbyt spokojnie było dotąd w teatrach warszawskich, rzadko kogo kto pobił i dość rzadko chciano przegryźć krtań autorowi sztuki. Jedyna piękna i wzruszająca krwawa operacja, bardzo wzruszająca, odbywała się dopiero nazajutrz, kiedy krytyk sadysta tępym nożem wypruwał flaki z nieszczęsnego autora, albo biedną aktorkę torturował, wypruwając ręką jej drgające, stufuntowe serce, nalane boleścią.

„Szkarłatna Maski” wprowadzi dopiero obłęd metodyczny i będzie wychowywała warjatów wedle wszelkich zasad sztuki. Obawiam się jednak, że nie mogąc zasilić repertuaru u spokojnych Polaków, będzie musiała po obłęd chodzić wciąż do obcych. Cóż bowiem można znaleźć

w twórczości polskiej, jakie tematy z naszego żywota mogą przyprawić widza o niesamowite, potworne wzruszenie? Bardzo trudno znaleźć takie, ostatecznie jednak mamy dramaturgów tak zdolnych, że coś znaleźć muszą.

Niektóre tematy wydają mi się wdzięczne, miłe i godne polecenia. Oto przykład:

Spokojny, zaciszny dom. Pan domu, np. Gustaw, jest właścicielem wytwornego magazynu mód, na którym zrobił majątek, bo ma u aktorek sto milionów dolarów za pobrane na kredyt suknie i to, co pod suknią. Jest uśmiechnięty, uśmiecha się do żony i pije kosztowne likiery. Biały szpic leży na jedwabnych poduszkach. Nagle, ni stąd, ni zowąd, coś w pokoju stuknęło i pies głucho zawył. Gustaw wstaje, oczy ma błędne, całe ciało jego drży. (Pies wyje wciąż). Gustaw otwiera okno i krzyczy w noc: „Zakładam pismo wytworne, które się będzie nazywało „Pani“! Żona powstaje, i uderza głową o ścianę. Kucharka ucieka z domu z okrzykiem: „Warjat!“ (Pies nie przestaje wyć). Mija czas dłuższy. Gustaw biega po scenie nagi. Jest sam, bo żona uciekła do mamy. Kucharka pierwiej już uciekła, pies zdechł z rozpacz. Gustaw włożywszy w „Panią“ wszystko, co miał, dostaje obłędu. Sprzedaje najpierw złote plomby, potem odcina sobie nogi i sprzedaje na kiełbaski, aby wydać nowy numer.

Czyż to nie jest temat potężny, po którym ludzie będą warjowali?

Temat drugi: Popularny literat, który nie jadł obiadu od sześciu tygodni, siedzi na scenie i ma widzenia. Ukazuje mu się indyk, jarząbki, gęsi, perliczki, ryby smakowite, cielęta i krowy; bardzo to łatwo udać, gdyż aktorki w większej części są do tego podobne. Wreszcie wchodzi djabeł w kostjumie kucharza i podaje mu ragout. Literat rzuca się jak szalony i połyka kawałkami pulchne kąski. Je tak do szóstej rano, a kiedy skończył, djabeł powiada:

„To ragout było z Mniszkówny“. Literat wiesz się na żyrandolu.

Trzeci temat: Stary Żyd przychodzi do małej Ziemiańskiej i bawi się wesoło. Podrzuca pączki pod powałę i kremem smaruje sobie brodę. To ze szczęścia. Wesoło i radośnie rozprawia ze wszystkimi dookoła, i wszyscy odpowiadają mu z szacunkiem. Nagle zwraca się do ponurego człowieka, który nie pije ani nie je; powiada mu pogodnie i serdecznie: „Lubuniu! nimm a ciastko“ — „Dziękuję!“ — odpowiada człowiek ponury. Stary siwy Żyd stawia oczy w slup, wrywa sobie brodę i z przeraźliwym okrzykiem „A katolęk w małe Ziemiańskie!“ — dostaje obłędu i targa się w konwulsjach po podłodze.

Temat czwarty: Bruno Winawer, najchudszy człowiek świata, wielki fizyk, chce wydrzeć innemu fizykowi tajemnicę wynalazku wydobywania elektryczności z miłosnych igraszek ludzi, czem możnaby oświetlić pół kraju. Wynalazca się broni, wobec czego Winawer ultrafioletowym promieniem wypala w nim żołądek, tak że biedny człowiek ginie powoli śmiercią głodową i umiera w obłędzie. Policja szuka Winawera przez teleskopy, nie mogąc go dojrzeć gołem okiem, wobec czego Winawer zaczyna tyć sztucznie, aby się uczynić do niepoznania; zjada wszystko, co jest pod ręką, stoły, szafy, swoje słuchaczki, książki i retorty. Staje się potwornie gruby, ale policji to nie zmyliło. Wpada na jego trop, lecz w chwili, kiedy go mają ująć, Winawer połyka Karola Szustra i pęka.

Oto są tematy pełne grozy, wspaniałe i straszne, które „Szkarałta Maska“ powinna wziąć pod uwagę. Najbardziej dreszcz budzącego tematu, o tem, jak ogólny, epidemiczny obłęd ogarnął całą operę, kiedy się w niej zjawiał człowiek bez kartki, lecz taki, który kupił bilet za pieniądze, boję się poruszać. Na myśl o tem mógłbym sam zwarjować.

Kornel Makuszyński.



DO HANNY

*Przemierzły dzień grudniowy, co radość uśmierca,
Rozwłóczy się, rozpełza i ciąży, jak chmura.
Potrzeba mi gołębiej wiary Twego serca
I ust Twych, które pieszczą, jak gołębie pióra.
Wiatr gwizdże w czarne flety oślizgłych konarów,
Wrony z kruczem krakaniem krążą po okolach;*

*Mgły oliwkowe stadem wypęłzają z jarów
I pasą się, jak owce, po zrudziałych rolach.
O, obróć ku nam, Panno, swe oczy żarliwe,
I ziarnom, głucho śpiącym pod rolą wychłódtą,
Zaspiewaj pocichutku o złotej wiwildze
I o lepkich listeczkach, co szemrzą jak źródło.*

Karol Husarski.



MARJA STROŃSKA

świetnie wypowiedziała prolog inauguracyjny „Szarłatności Maski”

Fot. St. Brzozowski

Inauguracyjny prolog teatru „Szarłatna Maska”

*A stało się to wszystko tak
W New-Yorku,
W chińskiej dzielnicy,
W panopticum braci Yan-Tsin-Hong,
Stała mumja, potwór żółtolicy,
A nad nią wisiał gong.*

*W ścianie za gongiem,
Skrytka,
A w skrytce: szkatułka z mah-jongiem,
Dwie księgi arabskie stare,
Kluczyk, rewolwer i flakon kurare.*

*Kiedys w nocy,
W panopticum braci Yan-Tsin-Hong
Na ścianie za mumją
Ukazało się dwoje szukających rąk.*

*Widmowe, blade,
Błąkały się przez chwilę,
Potem cień zaczął pełgać po ścianie i znikł.*

*A po czterech minutach wspaniałym automobilem
Zajechał przed rudereę Jack Jumper z Rouletabillem
I rudy bokser Nick.*

*Zaczajeni pod drzewami,
Bez tchu, żeby nikt nie usłyszał,
Czekali kilka sekund.
Cisza.*

*Wtedy właśnie
Mulatka Aisha
Przestępowała próg
Wspaniałej garsonjery miliardera Cracksa,
I nagle — huk!
I krzyk! — i trup w siedzącej pozycji.
I skoczyła iskrowa depeza do Texas,
I zadzwonił telefon w prezydjum policji.*

*Na ścianie panopticum
Dłoń została krwawa,
I niewiadomo dlaczego —
Tej samej nocy umarł czeski szpieg, Prohaska*

Stwierdzono tylko jedno,
 Że ta cała bardzo tajemnicza sprawa
 Nie ma absolutnie nic wspólnego
 Z teatrem „Szkarałatna Maska“.

Albowiem nasza afera
 Ma głębiej ukrytą przyczynę,
 A za podstawę — nie bezmyślną plotkę!
 Słuchajcie! — „Na początku była Bajadera,
 A Bajadera zrodziła Titinę,
 A Titina wydała na świat Ciotkę“

(nuci)

„Dis moi, si par hasard,
 Tu vois ma tante,
 Mes compliments“.

(tragicznie)

Piekło znam gorsze niż Dante!!
 W uszach piekielny słyseć świst,
 Trzęsą się w uśmiechu wszystkie Góry Łyse!

(nuci)

„Wenn du meine Tante siehst,
 So lass sie grüssen“...

A za krwawą i mętną mgłą,
 Którą sam Belzebub odślania,
 Widzę biesów czeredę złą,
 Słyszę ryki, rozpaczliwe błagania:

(nuci)

„Gdy zobaczysz ciotkę mą,
 To jej się kłaniaj“...

Nie mogę usnąć, odpocząć,
 Ze zgrozy prawie nieżywa!
 Strach do mych drzwi „wam-puka“,
 Widmo się jakieś nade mną teiko kiwa, kiwa...

O, raczej ze mnie drzyjcie pasy!
 Bo oto znów mi losy ślą
 Sen przez chorego wysnuty poetę:
 W umywalni pierwszej klasy
 W clo-clo
 Znalaziono nagą kobietę.

Wtedy mnie rozpacz chwyciła w swą matnię,
 Czułam, że serce już we mnie zamiera! —
 Co robi człowiek w rozpaczynie ostatniej?
 — Teatr otwiera.

Chwyta go nagle obłęd sino-blady,
 I zapomina o żonie i dzieciach,
 Nie je i nie śpi w myśl starej zasady
 „Jak już warjować, to na własnych śmieciach“

Larwy gromadzi, widma i szkielety,
 Kostjumy, meble, dla szatni numerki,
 Grzmoty, aktorów, drewniane sztylety:
 — Wszystko za kaucję, wziętą od kasjerki.

Daje zaliczki, których nie odbiera,
 Zamawia sztuki oraz dekoracje.
 Potem prób niema, potem jest premiera.
 A po premierze — niema na kolację.

Nazajutrz mówi do krzesła: „Kolego!
 Jestem monarchą ossendowskich włości“...
 Więc go odwożą do Jana Bożego
 I nakładają kaftan dla pewności.

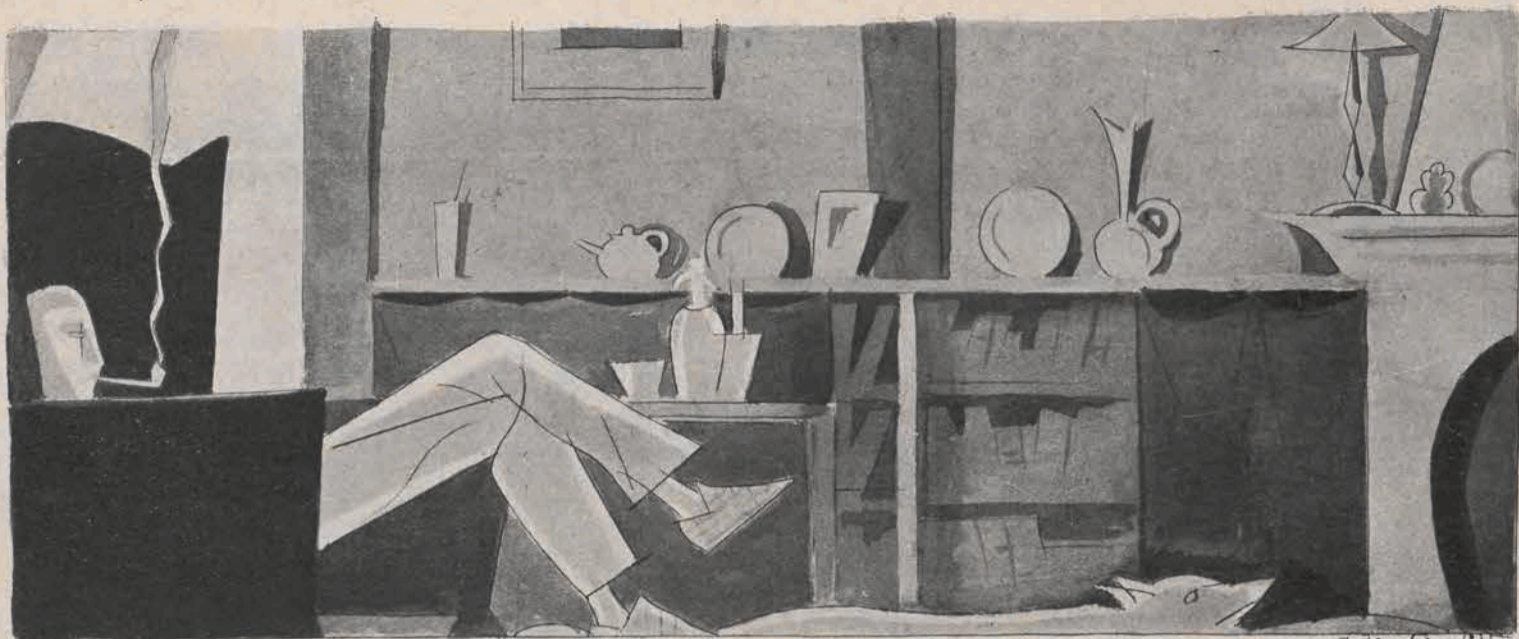
Choć tego losu jestem pewna prawie,
 Chociaż mnie każdy nim naokół straszy,
 To jednak teatr otwieram w Warszawie:
 W Titinopolu, w Ciotkogrodzie naszym.

Z pod krwawej maski w czarną noc warszawską
 Rzucę śmiech, grozę, dreszcz i wstrząs tragiczny!
 Lic nie odślonię! Kazał być pod maską
 Janusz, Cagliostro nasz caligaryczny.

W repertuarze będzie system własny:
 Dramat — „Komedji“; śmiech — co grozą miota!
 — Bo noc jest czarna, a teatr na Jasnej,
 A tutaj Maska, a tuż-tuż Mascotta!

Najpierw dowcipu lekka atmosfera,
 Zanim przejdziemy do tortur i katóg.
 (Pardon! dla rymu: — bo to Winawera,
 Który jest fizyk, Bruno i dramaturg).

Juljan Tuwim



„On” u „siebie”

On jest gentlemanem w każdym calu.

Jego ubrania, façon d'être są bez zarzutu.

Wytworność — niewymuszona. Niewzruszoność zle-
ka nonszalancka.

Przytem — nic ze snobizmu.

Krótko mówiąc, „up to date” — ostatnie słowo.

Napróżno chciałby ktoś dowiedzieć się więcej.

Amatorzy psychofizjognomiki, grafologii i chiromancji
też nie pomogą.

Zamiast ręki — rękawiczka, zamiast pisma — list na Re-
mingtonie. Słowem: incognito, zupełne incognito.

Inaczej się rzecz przedstawia, gdy wchodzimy do „niego”.

Bezosobowość jego zawisa na kołku wraz z kapeluszem.

Milcząca mowa niemych świadków jego codzienności
zdradza odrazu niemal całą jego stronę intymną, osobistą,
indywidualną.

W wyrazie pokoju (każdy pokój ma swój wyraz), po
meblach, po szeregu pozornie nic nie znaczących rzeczy,

poznajemy człowieka, pa-
na tych włości — jego
ukryte dla gawiedzi „ja”.

Mam szereg dowodów,
na zawołanie, że t. zw.
XX w. u nas jeszcze się
nie zaczął.

Może się dopiero zacze-
nie jutro.

Przyjrzyjcie się tylko
dobrze tym „Francuzom
północy”.

Czy nie przypominają

oni jednak Murzynów dopominających się ośmiogodzinne-
go snu, ośmiogodzinnego odpoczynku i ośmiogodzinnego
próżnowania. Spójrzcie na tych „viveurów” siedzących
byle jak, byle na czym, byle gdzie, pijących byle co,
wszystko najdokładniej koślawe, łysawe, kukurykowane,
połamane, trzymające się jako tako, ledwo 'ledwo, byle
dalej. Wszystko to ucieka z domu na wieczną „czarną
kawę”, jak za najlepszych czasów Przybyszewszczyzny
i „fin de siècle'u”. Gdzież jest tu typ człowieka współ-
czesnego, rozkochanego w sportach, pracy, zorganizowa-
nem życiu, dobrej zabawie?

Jeszcze nie przyszedł widocznie.

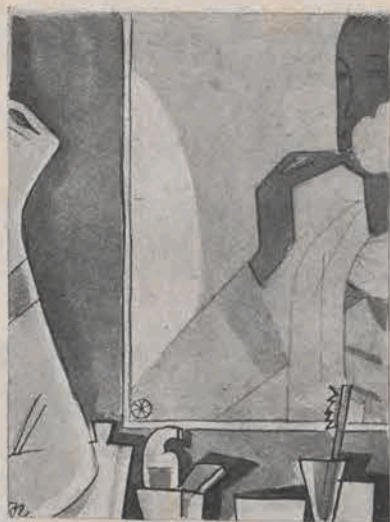
Przyjdzie.

Epikureizm nowoczesny szuka przyjemności wszech-
stronnej.

Znajduje on ją i w radości czynu i w sztuce nic nie
robienia i w ruchliwych grach sportowych i w „*a new
dolce far niente*”.

Wie on mianowicie, że
każda z czynności dnia,
nawet najdrobniejsza,
może być przyjemna
i estetyczna lub bezsen-
sowna i niezdarna. Że
t. zw. drobiazgi niezbed-
ne na codzień zdolne są
albo ułatwić nam życie
albo na każdym je kroku
zatrwać. Że przyjem-
ność ulokować można
i w samej toalecie, i w ak-





cesorjach pracy, i w prostej przechadzce, i w zmęczeniu, po którym się tak świetnie wypoczywa. Obok kultury życia sportowego, rozwija się kultura nowego domu, kultura życia „u siebie”.

Byłoby przesadą twierdzić, że problem ten został już rozwiązany, że wiemy co i jak należy robić, zanim się osiągnie ów styl współczesności.

Jesteśmy zaledwie na jego tropie. Widzimy w ogólnych zarysach linje dyrekcyjne — ale to jeszcze nie wszystko.

Z całą pewnością nie będzie to styl pałacowy, z akcentem na przepych, ani styl silący się na dekoracyjność, — tylko celowość organiczna, utylitaryzm i wypływająca stąd sama przez się proporcjonalność — konstrukcja. Estetyka jego będzie estetyką zdrowego, rozumnie zorganizowanego życia, życia nie na pokaz, od wielkiego dzwonu na niedzielę, ale właśnie na dzień powszedni, stanowiący treść naszego „dzisiaj”.

*

Ale wróćmy do „niego” i jego „garsonjery”.

Rzecz prosta, musi ona odpowiadać swemu celowi — t. zn. być jego domem, dać mu uczucie, że „jest u siebie”. Muszą łączyć w sobie i gabinet pracy i salon z jadalnią i sypialnią z łazienką. Wszystko na przestrzeni paru kroków (ekonomja miejsca) złączone w całość zorganizowaną i estetyczną.

Wytworność obnoszona po mieście przy zaniedbaniu domowym — jakieby to było smutne i poniżające! Co do stylów, zrobmy ich przegląd.

Klasyczna garsonjera XIX w z całą armaturą usposabiającą do „uwodzenia”, z owymi zbrojami, kobiercami, poduszkami, amplami, trąci myszką i zdolna jest zadowolnić chyba jedynie łysawych erotomanów, wychowanych na „Bocianie”. Niemieckie wnętrza „moderne” dobre są do wachania kokainy i czytania „Alrauny” Ewersa. Baroczek, rokokoczek — jest już wprost nieprzyzwoity, i żaden porządny telefon nie zgodzi się na przebywanie w takim towarzystwie. Czeczotki z „pokoju babuni” są naprawdę wruszające, lecz nadają się raczej do wystawienia w pawilonie polskim na



wystawie współczesnej sztuki dekoracyjnej w Paryżu — jak do meblowania garsonjery — młodość źle się czuje w antykwarni ze Święto-Krzyskiej.

Nie może to też być kajuta „Aquitanii” z zapadającym się łóżkiem i wmurowanym chronometrem — to nie jest mieszkanie.

Nie, wzoru garsonjery współczesnej należałoby szukać w Anglii lub w Skandynawji Purytańska niemal prostota przy wrodzonym sybarytyzmie stworzyła tam wnętrza zbliżone do ideału z „Esprit Nouveau”. Komfort bez przepychu. Dużo miejsca, stół do pracy o pewnej minie. Półki. Dużo półek. Wszystko na widoku, pod ręką. Dobry fotel klubowy (biedny Ludwik XIV — jakimiż gratami są jego fotele), łazienka z całym systemem kranów i pryszniców, i elektryczna szecherezada współczesności z szeregiem kontaktów, pełniących obowiązki panny „do wszystkiego”.



Nie wypada mi się rozpisywać o negliżach „pana” na łamach wytwornej „Pani”. *Dressing-gown, bath-rob, pyjama* towarzyszą różnym fazom jego przebywania „u siebie”.

Co do ich materiału, kroju — dopuszczalne jest wszystko. Umiarkowana ekcentryczność nie zawadzi. Aby nie za wielka, aby tylko nie za wielka.

Przypominam sobie pewną komedję francuską: „Bonheur de ma femme”. Bohater nowożeńiec, chcąc ostatecznie oczarować swą ukochaną żoneczkę, zamówił sobie oszałamiającą pyjamę.

Niestety! Efekt był całkiem chybiony.

Wzruszona, stremowana żoneczka, na widok małżonka ubranego na coś pośredniego pomiędzy ptakiem rajskim a tęczą na niebie, zapomniała o wszystkim, wybuchła homerycznym śmiechem, przekreślającym wszystko intymniejsze.

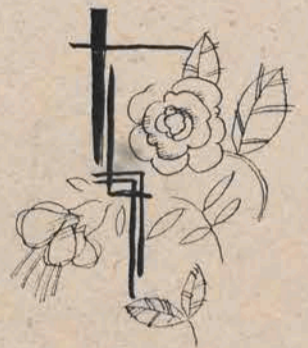
Co gorsza, nie mogła już wogóle bez śmiechu patrzeć na niego.

Nie zapominajcie o tem, Panowie!

J. Zar.



Suknia troteur, wysoko zapięta, zszyta z potrójnej plisy. Rękawy wykończone haftem



Kostjum podróżny z dublowanego materiału. Długi zakłęt—płaszcz w kratę, a kołnierz, kieszenie i spódnica jednobarwne



Płaszcz z czarnej fulgurante, haftowany czarnym jedwabiem i obłożony czarnym futrem





Suknia z czarnego marocain, ubrana kolorem cyklamen i haftowana kwiatem o tonie ciemniejszym



Kostjum z granatowego rypsu, bramowany czarnym futrem. Kamizelka z żółtej „kasha“, haftowana granatowym jedwabiem i stalowemi paillettami



Suknia z czarnej wełny. Wokół szyi szal z białego krepdeszynu



MODA WIOSENNA JEST — MĘSKA

Zawsze musi jeszcze zachować Pani smukłą linię, wczem jednak usłużnie z pomocą „pośpiesza“ długi zakieł, prosty, prawie męski w kroju. Męskość bowiem i w tym sezonie zwycięża, i to nawet w sukni „kłoszącej się“ już znacznie. Pozostaje więc wysoki kołnierz, kamizele wszelkiego rodzaju i krawatki.

Najodpowiedniejszy na demi-saison mały kapelusz odbiegł wprawdzie od kształtu cylindra, ale zato zbliżył się do... melonika.

Moda widocznie pragnie w swej złośliwości, żywionej słusznie dla świata męskiego, pokazać, że z nudnego, jednostajnego, niemal bezbarwnego „uniformu“, jakim jest współczesny ubiór mężczyzny, wydobędzie tysiące pomysłów i potrafi stworzyć ciekawe zindywidualizowane kreacje. Pomogą jej w tem barwa, haft, kombinacje materiałów i tym podobne, nieznaczne niby fantazje, a jednak tak bardzo przyczyniające się do urozmaicenia ogólnego obrazu ulicy, salonu, teatru.

Wiecznie bowiem ruchliwy, czynny i twórczy jest duch młody!



Tok z czarnego picot, przód główki ubrany szerokim bandeau z różyczek w kolorach cieniowanych

Spód z białego jedwabiu, guziczki kryształowe. Wierzch w rodzaju otwartego płaszczka, zrobiony z czarnego satyn. Kieszonki białe, haftowane w jaskrawe kwiaty



Kostjum-suknia z czarnej popeliny. Żakiet poibity białym krepdeszynem i ozdobiony białą wypustką. Suknia kombinowana z popeliny i białego krepdeszynu

Kostjum z wełny. Żakiet zdobiony na bokach naszytami stębnowaniami. Długa kamizelka z białego lub barwnego jedwabiu

Mały directoir z czarnej tafty. Różowa wstążka upięta na szczycie główki z ręczną kokardą



Suknia z czarnego satyn, ubrana haftem z lacet koloru czerwonego i stalowego

Więc też i tym razem wiosna przynosi tyle, chociaż drobnych, zmian, że Pani będzie się mogła pokazać w słońcu inna, młodsza, w króciusieńkiej spódniczce, przykrytej niemal zupełnie zakietem, pyszniącą się kolorową kamizelką lub białym za-



Kapelusz z rafji koloru corail, podbity aksamitem w tym samym kolorze. Przez główkę biegnie fantazyjny grzebień



Suknia wizytowa z blado-popielatego krepdeszynu. Haft w kolorze czarnym, w tymże kolorze szerokie obramowanie i pas, częściowo tylko widoczny

botem, i krągłą główką kapelusza z świecącej słomy, ośniewająca jak gwiazda, ta najpiękniejsza z wszystkich gwiazd—Wenus. A wszak na wiosnę jej to jest właśnie królowanie wiecznie powracające.

Nina.



JEDNA Z SAL BALOWYCH

fol. M. Fuks

Reprezentacyjny
BAL „PANI”
w 1925 r.



DRUGĄ NAGRODĘ TEGOROCZ-
NEGO BALU „PANI” OTRZYMA-
ŁA ZA PRZEPIĘKNY KOSTJUM
STAROCHIŃSKI
p. N. SOKOŁOWSKA

fol. St. Brzozowski



Trzecią nagrodę otrzymała p. Ellen Bychowska

fot. S. Sebel



Dwie piękne „nieznajome”

fot. S. Sebel

W pełni zasłużona, dobra sława balów „Pan” zyskała w r. b. wybitnie na swej mocy i wartości, tegoroczny bowiem reprezentacyjny bal „Pani”, urządzony w dn. 22 lutego 1925 roku w salonach hotelu Europejskiego w Warszawie, stał się znowu jednym z najwytworniejszych, najpiękniejszych i najweselszych balów ubiegłego sezonu.

Wszystko tegorocznemu balowi „Pani” dopisało: doskonała organizacja zabawy, wytworne salony „Europy”, świetna muzyka, a nade wszystko piękność i urok Pań — uczestniczek balu i dystygowana elegancja Panów...

Poprzez rozjarzone salony reprezentacyjne hotelu Europejskiego przewinęła się cała wytworna Warszawa — w kolorowym roju



Klub szalonych hipertrofistów z Zofją Strujęską na czele

fot. S. Sebel

przedstawicieli różnych sfer „towarzystwa”. Wesola, ponad falami doskonałej muzyki przepływająca rozmowa, pełna kalamburów, niedomówień, żartobliwych sprzeciwów, wytworzyła nastrój tak miły, tak wesół, iż bal przybierał na intensywności niemal z minuty na minutę. Toalety olśniewały: lamy złociste i srebrzyste, jedwabie o delikatnych kolorach, tiule i aksamity w ślicznych spływające linjach, piękne koronki i hafty, tworzyły coraz to nowe i wspanialsze zespoły barw... Ponad wszystkim jednak jaśniała uroda oczu i twarzy kobiecych.

W pewnym momencie wszyscy podziwiać zaczęli zawsze piękną i wyniosłą postać p. Gryficz-Mielewskiej-Grohmanowej, która też jednomyślnie za swój



Grupa przedstawicieli literatury, sztuki i sportu: pp. Treterowie, Makuszyńscy, Szererowie, Skoczylas, Grzybowski i t. d.

fol. S. Sebel

fantazyjny kostjum (wykonany w pracowni Gustawa Zmigrydera) otrzymała pierwszą nagrodę; w chwilę później podziw gości zogniskował się na prastarych, chińskich haftach, będących istotną częścią kostjumu p. Sokołowskiej, obdarzonej drugą nagrodą.

Równocześnie zaś w jednym z zakątków sali balowej roztaczała przepych zeszły wiek jeszcze pamiętających koronek hiszpańskich p. Ellen Bychowska, nagrodzona za nie trzecią nagrodą. Trudno wreszcie spamiętać i wspomnieć wszystkie piękne Panie, które na balu owym skupiały uwagę i spojrzenia wszystkich jego uczestników. By-



fol. S. Sebel

Piękna p. Adamowa Zagórska z Janem Lechoniem

ły przecież pomiędzy niemi pp. Adamowa Zagórska, Kornelowa Makuszyńska, Mieczysława Szererowa, Mieczysława Treterowa. Były przecież — pp. Brydzińska, Majdrowiczówna, Arnoldówna, Górczyńska, Hryniewiczówna...

We wszystkich salonach balowych rozlewała się wesoła pustota i radosna, bardzo jednak elegancka swawola szalonego „Klubu Hiperprofistów“, którego pełną ognia i niepospolitego wdzięku koryfejką była Zofja Stryjeńska. Czerwone, płomienne cylindry hiperprofistów królowały ponad wszystkimi, a wokół nich szalała zabawa, wciągając w swój świetny wir wszyst-



„La Garçonne” — p. Czartorzyska

Pp. Macherska i Skibińska

Ktoś śliczny, ale kto?

fot. S. Sebel

kich gości i stając się osią całego balu.

Swoistą, zimną nieco urodą jaśniała w tłumie bawiących się p. Szczerbiec-Macherska, tajemniczą sylwetką „La Garçonne” niepokoiła zwinna Czartorzyska, a jako egzotyczne, złote i srebrne Colombiny promieniały urodą: pp. Pogorzelska, Zimińska i Zielińska.

Radość i wesele, zawsze dyskretne i umiarkowane, były treścią tegorocznego balu „Pani”. Pozostawił też on w uczestnikach swych niewygasłe pragnienie takiej samej zabawy w przyszłym karnawale.

(ski).



fot. S. Sebel

GWIAZDY „QUI PRO QUO”,
ŚLICZNE TRZY COLOMBINY
pp. POGORZELSKA, BOROŃSKA
I ZIMIŃSKA



P. JOLA STACHOWSKA—I NAGR.



P. HALINA OSTROWSKA—II NAGR.



P. JADWIGA PRZERADZKA—V NAGR.

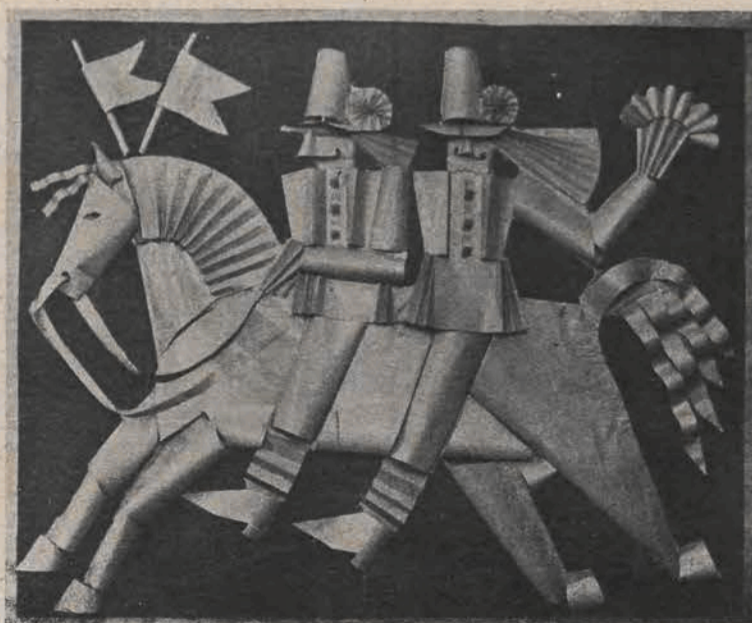
fol. Zylberg-Plater

BAL SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH

Nieźle jest, na szare dni postu, zostawić sobie wspomnienia o jakimś barwnym balu, tem bardziej balu malarzy, dla których najpierwszą ambicją jest zanurzyć swych gości w morzu kolorów i zaskoczyć śmiałością niezwykłych i oryginalnie pomysłanych kostjumów. Na „dorocznym” Szkoły w tym karnawale pierwszorzędną rewelacją artystyczną były przede wszystkim dekoracje Jana Kurzątkowskiego. Niezwykle dowcipnie pomyslane, tak pod względem tematu jak pod względem rozwiązania technicznego, stworzone z najskromniejszego materiału, jakim jest szary papier, — są prawdziwą nowością i najodpowiedniejszą ozdobą sali tanecznej.

Również konkurs na kostjum nie zawiódł oczekiwań. Wobec dużej ilości pięknych i istotnie pomysłowych strojów jury było w niemałym kłopotcie.

Po długiej naradzie, ogromnie zawiłych przemówieniach o kobiecie, sukni i t. p. rozkosznych rzeczach, pierwszą nagrodę przyznano jednogłośnie p. Joli Stachowskiej za kostjum z kaszta-



JEDEN Z FRAGMENTÓW DEKORACJI SALI
JANA KURZĄTKOWSKIEGO

nów i liści uroczego leśnego bóstwa, o skończenie artystycznej, trafnie podkreślającej charakter twarzy, koncepcji.

Drugą nagrodę otrzymała p. Halina Ostrowska za strój, naszym zdaniem, nieco jednak kabaretowy.

Trzecia nagroda, to panie: Maria Obrębska i Wanda Sztachbartówna, dwa pełne prostoty kostjумы słowiańskie. I tu także należy podkreślić umiejętne scharmonizowanie ubioru z typem twarzy.

Dobre skomponowanie całości, doskonale przeprowadzona stylizacja głowy, w kostjumie tybetańskiego Buddy p. Tadeusza Cieśliewskiego (syna) skłoniły sędziów do przyznania mu czwartej nagrody. Piąta wreszcie przypadła w udziale p. Jadwidze Przeradzkiej, przemilemu l'enfant terrible całej Szkoły, za piękne wymalowanie ramion i buzi na brązowo. Mieli z tem niemało kłopotu tancerze, gdyż jak głoszą przysłowia: „Ostrożnie, świeżo pomalowane!”

Wiktor Podolski.



fol. St. Brzozowski

KOSTJUM „BAJADERA“ PANI J. K.

ODZNACZONY PIERWSZĄ NAGRODĄ NA BALU KOSTJUMOWYM TOWARZYSTWA
ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE W DNIU 23-go LUTEGO R. B.
(KOSTJUM WYKONANY WEDŁUG SZKICU ALEKSANDRA LASZENKO)

TEATR A MODA

Tyle się w ostatnich latach pisze i mówi o teatrze, nawet robi się coś niecoś w myśl tych mówień i pisań, a jednak właściwie teatr dzisiejszy „stoi”, żyje, opłaca się zawsze jeszcze... sztuką salonową.

Teatr, zastosowany technicznie do sztuki naturalistycznej, stęka, kwęka, niepokoi, przeraża ilekroć zdobędzie się na „eksperyment” jakiś reżyser-śmiałek, a jednocześnie manjak tragiczny.

Chodzi ci więc taki po Warszawie z piętnem na czole a z odwagą w piersi, nastawianej na sztych krytyki, i wystawia „Kniazia Patiomkina” tak, że aż dech zapiera nie bardzo nawykłym widzom.

Inny znowu jakiś oleodruk zwali między trzy ściany sceny i pyszni się a donżuani setki razy przed zachwyceniami minami przybyszów, zbiegłych ze wszystkich stron Rzeczypospolitej na owo widowisko.

Ale tak na dzionek powszedni, warszawski, na poprawienie apetytu przed kolacją, na przekonsekcję z kawio-rem — idzie sobie letnia komedja, z polska przyprawiona farsa francusko-węgierska, operetka już nigdy żadną nowością nieodświeżona, zawsze niemal te same w treści, zawsze trącające... kobietą.

I możnaby do reszty się zakobiecic, zakochankować, można na amen się zatrójkacic, gdyby nie jedno jeszcze, co jako tako pozwala odróżnić „Kurnik” od „Nagiej kobiety”, „Romans kryminalny” od karczmarki, djabła, Erosa, Cloclo, Qui pro Quo i popółnocnej, szkarłatno-pożarnej maski.

Wykrztuszę wreszcie to słowo ku ulżeniu sobie, „Pani” i tym, którzy zawsze mieli je na końcu języka, lecz się „wstyдали” o tem mówić: MODA!

Otóż właśnie ten szlafroczek, te sukienki, roby, kostjumy, płaszcze kapelusze dernier cri sławnych warszawskich firm i czasem — o ha-

niebny braku patriotyzmu, o ujawniona na afiszu zdrado stanu i Grabskiego! — Worthów paryskich.

Skracajmy się jednak. Ładna suknia prawie zawsze ratuje brzydką, a co gorsza — złą sztukę, bywa niemal jej jedyną wartością, jej racją istnienia.

Cóżby się bowiem było stało z owym osławionym „Kurnikiem”, gdyby nie Ćwiklińska, jej stroje, ale i jej moderne postać, ruchy, szyk, trzymanie głowy?

Gdzieżby się ujawnił blask „Cloclo” bez niebieskiego płaszczka z farbowaniami na niebiesko „kozami” i bez tej różowej sukni z monstre-trenem z różowych strusich piór, który jak puchowa pierzynka otulił drobną buzię Elny Gistedt?

Tak też ratuje Pogorzelską stylowość piosenki milionem fruujących falbanek, Zmigryder zaś zachwycającą kreacją wywiódł Pancewiczową z afery aż szkarłatnej od pożaru miłości.

Pisze tu i owdzie poniekęto krytyk, znający się na meblach, kozetach, obrazach i portjerach — o „wnętrzu” ładnie i składnie przez Frycza lub Drabika ustawionem. Publiczność szczerym oklaskiem darzy jakiś „czarowny” kącik z przytulonymi pufami, albo ziewnie zachwytem na widok stonowanej tapety i szmateczki abażuru, czasem aż zaskomli, gdy wniosą na scenę dobrze imitowanego indyka na półmisku — a nie śmie zaklaskać, gdy Kamińska, Przybyłko lub Ćwiklińska zjawi się w sukni, radującej wzrok barwą i wdziękiem.

A przecież suknia należy do tego „teatru” tak samo co najmniej jak zdrada, miłość i łóżko. Chodzi tylko o małą korekturę w patrzeniu, o kąć widzenia dla tych spraw, potąd postponowanych.

Modna suknia może być przecież nawet w „Grze” Pirandella, choć sztuka grymasi w stronę tragedji i używa broni palnej. Ale już w takiej,



TEATR LETNI: MIECZYSLAWA ĆWIKLIŃSKA
W SZTUCE TRISTAN BERNARDA „KURNIK”

(Kapelusz i rękawiczki z firmy L. Bosch)

fot. Malarski

LEOKADJA NOWAKOWSKA
i
JADWIGA PANCEWICZOWA
W JEDNOAKT. „CASANOVA”
(„SZKARŁATNA MASKA”)



KOSTJUM P. PANCEWICZOWEJ
PROJEKTOWANY PRZEZ
TADEUSZA GRONOWSKIEGO

(Kostjum wyk. w prac. G. Zmigrydera)

fol. St. Brzozowski

smutnej bądź co bądź, awanturze artystka nie powinna w chwilach ekstazy zanadto myśleć o czerwonej podszewce ślicznego zresztą płaszcza.

I temi to właśnie sprawami: modą, dobrym smakiem, inteligencją noszenia sukni, plamą barwną na tle wnętrza, salonom, pokojem, ha -- alkową; niemniej też wytwor-

nością salonowców, lwów zdradzanych i zdradzających; słowem całym tym światem i pół-swiatem ułudnym, a jednak, jak najdowodniej świadczą rachunki w magazynach, materjalnym — będziemy się zajmowali w feljtonach „Teatr a moda”, które dziś zapoczątkowujemy.

Quod felix faustum fortunatumque sit!

Nina



Goaleta B. Hersego

fol. Leo Forbert

TEATR NOWOŚCI: ELNA GISTEDT W ROLI TYTUŁOWEJ W OPERETCE „CLOCLO”



Kost. G. Zmigrydera

fol. St. Brzozowski

TEATR QUI PRO QUO: ZULA POGORZELSKA W REWJI „HALLO! CIOTKA!”

ROZMOWY O PREMJERACH

To wszystko dobre, co w którymś z numerów „Pani” napisałem o sezonie warszawskich teatrów *petitem* — mogę z czystym sumieniem po dwu miesiącach powrócić gramontem. — Mamy teraz w Warszawie trzy doskonałe duże sceny, grające przeważnie poetycki repertuar i wyższej klasy komedje — w Teatrze Małym mniej niż w zeszłym sezonie, ale też przeważnie idą t. zw. rzeczy literackie; uwzględniając, że pod względem czysto teatralnym w Teatrze Narodowym ustala się chwalebna klasyczność interpretacji, a Teatr im. Bogusławskiego jest warsztatem świetnej, nowoczesnej, twórczej reżyserji — możemy sobie kto lubi teatr powinszować, że się wziął on w Warszawie nareszcie do swoich lepszych zadań. Nawet popularny dzielnicowy Teatr im. Fredry na Kalikstu podjął się zaniedbanego przez większe sceny nie z żadnego zresztą zacofania obowiązku i wystawił groteskę Witkiewicza „Wścieklica”. Nie komplikując sobie wrażeń wspomnieniem tych kanonów, które „czystemu teatrowi” przepisuje Witkiewicz, podziwiamy w nim najdziwacznieszłą perwersję odczuć w karbach doskonałego myślenia. Chyba już po „Wścieklicy” nie będzie się, mówiąc „czysta forma”, myślało głupio: „sama forma”; w doskonałej formie Witkiewicza aż kipi od filozoficznej, ścisłej treści.

I tak samo możnaby dramat Micińskiego „Książę Patiomkin”, szlachetnie wydobyty z zapomnienia przez Teatr im. Bogusławskiego, a reżysersko poprowadzony przez p. Schillera z doskonałym literackim zrozumieniem, plastycznie i rytmicznie, jak żadna chyba dotąd sztuka w Warszawie — możnaby ten olśniewający i ogłuszający chaos prawdziwych wzniosłości i mimowolnych naiwności wziąć za świadectwo, jak się najważniejsze w sztuce wymyka każdej teorii — dramat Micińskiego oddycha fascynującą, hermetyczną poezją — ale jaką ma dramatyczną logikę, da się z tego osądzić, że reżyser skreślił prawie jedną trzecią egzemplarza — i właśnie Miciński był w Polsce, zdaniem Witkiewicza, Janem Chrzcicielem „czystej formy”.

Jeżeli czem zaś bierze nas „Patiomkin” — to właśnie rozmachem koncepcji ideowej, romantyzmem nastroju, wzniosłym tonem naszej wieszczkiej poezji, wszystkim, co jest dla Witkiewicza taką samą artystyczną herezją, jaką były tematy w malarstwie — dla jego ojca, i jeżeli wzrasta teraz popularność Micińskiego, to już sądząc choćby po poświęconym mu numerze „Wiadomości Literackich”, — widać że najmniej tu chodzi o to, o co Witkiewiczowi — o formalne.

Ideowy też, raczej w sercach, w sentymentach, niż w chłodnym naszym krytycyzmie odniosła sukces nowa sztuka Żeromskiego, do ostatniego słowa wyczelowana przez najświetniejszych artystów Teatru Narodowego z Jarczerną przedzie. Z radosnym dniem nowej Polski słowa Żeromskiego stały się mniej bolesne i okrutne; że „Przepióreczka” jest komedją to znak dobrego czasu, który łagodne dłonie położył na rozranionem bratnimi cierpieniami sercu wielkiego poety. Ale dnem twórczości Żeromskiego pozostała surowa powaga wobec życia, głębokie chrześcijaństwo, bijące się z szatanem namiętności; Żeromski nie

jest pisarzem tragicznym, ale ma swoją wstrząsającą i nam wszystkim wspólną tragedję; to dusza wygnana z raju, daremnie poprzez gąszcze żądź wyciąga ręce ku czystemu płomieniowi boskości.

W „Przepióreczce” jeszcze raz odnosi człowiek zwycięstwo w walce z szatanem, tylko że to jest zwycięstwo pyrrhusowe, po którym umiera się od bezbrzeżnej samotności, i kontrast komedjowej formy z sensem sztuki tak mroząco surowym — ukazuje nam może lepiej niż inne rzeczy Żeromskiego, czem jest ta wspaniała dusza nie do pocieszenia i nie chcąca się pocieszyć.

W Teatrze Małym dawano po „Grze” Pirandella pierwszy raz w Warszawie Claudela — szkoda, że nienajlepszą rzecz, bo „Zamianę”, w której czarowały nas w pięknym polskim przetworzeniu Iwaszkiewicza hieratyczne kadencje poety: świetna ekspresja I aktu dała nam miarę bardzo współczesnej konstrukcji jego dramatów, a p. Samborski miał świetną rolę, akurat dla swego niesamowitego, żartego gorączką naszego czasu charakteru.

Do tego jednak, czy to jest — chociaż taki jest jego program — naprawdę dramat katolicki, można się odnieść bardzo sceptycznie — jest w nim coś średniowiecznego w sławieniu grozy i potęgi grzechu, ale po „Świętej Joannie” Shawa nie wierzymy już, aby djabeł był opoką katolicyzmu. Shaw wziął wprawdzie naszą religję bardziej niż Claudel na rozum — ale też bardziej na serjo.

Z innych premier jeżeli nie literacką wartość, to związek z literaturą przez autora Jerzego Kaisera miała jego sztuka „Romans kryminalny”, będąca w fabule dobrą parodią czy też pod jej pretekstem wyzyskaniem melodramatu. Dobrą komedjową ambicją, prawdziwym choć niewybrednym humorem, świetną, nową w teatrze figurą — z charakterem zagraną przez panią Przybyłko wyróżniła się z pośród polskich nowych sztuk komedja Kaweckiego „Poczekalnia I klasy”.

Teraz — jakby chcąc wziąć odwet na powadze ostatnich teatralnych miesięcy, daje Teatr Mały trzy salonowe a raczej alkwiane akty Wacława Grubińskiego „Niewinna grzesznica”. Jest w nich prawdziwa niemoralność epoki, w której serce milczy, jak zamilkło na wiek XVIII, kiedy tak samo chłodno, logicznie i wytwornie rozmawiała w „Nocy i chwili” Crebillona pewna piękna pani leżąc w łóżku z kochankiem, jak pani Zuzu z dialogów Grubińskiego rozmawia też w łóżku — tylko po kolei z trzema. Nie to co mówią ale jak mówią — jest prawdziwą elegancją nowej dowcipnej sztuki, zagranej bardzo dyskretnie i smacznie przez panią Przybyłko i specjalnie pomysłowo przez p. Węgierkę, nie wspominając o niezawodnym umiarze p. Stanisławskiego i zawsze pełnym charme'u Leszczyńskim.

Ale nie trzeba dla tych dialogów — dalszych porównań — jak tylko z niektórymi nowelami ich rozumnego i świetnego autora, ażeby pomyśleć, że d'Alambert uprawiał filozofję — o parę tylko ścian od pokoju, w którym panna de Lespinasse pisała swoje płomienne listy dyszące namiętnością idącego dopiero wieku.

Jan Lechoń.



Kurier Polski

muzyka

Operetka niemiecka z dobrym tekstem, to rzadkość. Niemiecka muzyka jest zwykle doskonała — ale niemiecki humor i pomysłowość to są rzeczy okropne. Akcja w operetce niemieckiej musi się odbywać w Paryżu, jakżeby mogło być inaczej — tego wymaga snobizm publiczności. Ale ten Paryż, widziany oczami niemieckimi — to pozał się Boże. Wreszcie w ostatnich czasach starano się zbliżyć do rzeczywistości i zaczęto poprostu przerabiać na libretta oryginalne teksty francuskie.

Taką operetką z przerobionym tekstem jest „Cloclo”. Przeróbka nie bardzo udana, zbyt dużo tekstu mówionego, a mało bardzo muzyki. Przytem nie klei się to wszystko. Ma się wrażenie, że jest to popsuta przez librecistę doskonała farsa, której świetna akcja raz po raz przerywana jest przez muzykę.

Co się tyczy muzyki Lehara, to powiedzmy szczerze, że znakomity kompozytor operuje już nieco szablonem, ale czasami zdobywa się na doskonałą w rytmie i charakterze muzykę dorzeczną, a nawet na bardzo miłą i wdzięczną piosenkę.

Jak widzimy, nie wróżyłoby to wszystko powodzenia operetce, gdyby nie świetna, wprost znakomita gra artystów — przedewszystkiem oczywiście p. Elny Gistedt. Uroczą artystką: wdzięk, humor, gaminerja — wszystko w najlepszym stylu. Jest to wodewilistka naprawdę na miarę europejską. Szczytem wdzięku i artyzmu była piosenka o kwiatach. To jest interpretacja rzadko spotykana. Doskonali byli p. Redo. Cóż to za świetny aktor farsowy. Ale stanowczo za młody na tę rolę.

Należy jeszcze wspomnieć o doskonałej grze i śpiewie pp. Betcherowej i pp. Dembowskiego, Sendeckiego, Morozowicza, Makowskiego i Zaremby. Dyrygował znakomicie p. Nawrot. Świetna reżyserja p. Domostawskiego i ewolucje p. Luźńskiego.

Stan.

— Śpiew estradowy jest u nas rzadkością. Mało więc słyszymy wieczorów pieśni. Do nielicznych śpiewaczek, uprawiających kult pieśni w sensie bardzo poważnym, zaliczyć należy p. Millerową. Jest to śpiewaczka o wyraźnej kulturze artystycznej i niepoślednim smaku zarówno w wyborze repertuaru jak również w interpretacji. Ostatni koncert w Konserwatorium, złożony z utworów polskich i narodowych niemieckich, cieszył się wielkim i zasłużonym powodzeniem. Znakomicie akompanjował jak zwykle p. Rozenbaum.

— W lutym gościła w Warszawie w Teatrze Wielkim najwybitniejsza współczesna

śpiewaczka japońska M-me Teiko Kiwa. P. Teiko Kiwa odtworzyła na scenie warszawskiej kilkakrotnie w sposób niedościgniony „Madame Butterfly”, z Doboszem jako partnerem.

Wyszedł Nr. 2 (lutowy) miesięcznika ilustrowanego „MUZYKA”, redagowanego przez Mateusza Glińskiego. Na bogatą treść tego numeru składają się artykuły: St. Barcewicz „Garść wspomnień”, M. Glińskiego „Stanisław Barcewicz”, F. Szopskiego „Smutne refleksje”, St. Niewiadomskiego „Stanisław Moniuszko”, A. Chybińskiego „Mazurki K. Szymanowskiego”, E. Wellesza „Uwa-



fol. W. Machowski i W. Ziarkowski

TEIKO KIWA W „MADAME BUTHERFLY”

gę o muzyce współczesnej”; sprawozdania z kraju (Warszawa, Kraków, Poznań) i zagranicy (Anglja, Hiszpanja, Rosja); przegląd prasy; kronika: „Impresje muzyczne”; „Trybuna artystów”; „Rozmaitości”; „Ankieta w sprawie Filharmonji Warszawskiej”. W dodatkach ilustracyjnych: portret St. Barcewicza, „Ilustrowana kronika muzyczna” nr. 2 i „Karykatury muzyczne” nr. 1. W dodatku nutowym: „Dwie minjatury” L. M. Rogowskiego. Numer zawiera 55 stron, 20 ilustracyj i kosztuje 1.50 zł. Do każdego numeru załączone: 8 kuponów ulgowych do opery i sal koncertowych warszawskich.

sztuka

— W związku ze zbliżającym się terminem wystawy sztuk dekoracyjnych w Paryżu odbyły się ostatnio trzy pokazy, za cel mające wybór eksponatów na międzynarodowy popis. Z owych pokazów przeglądowych najgorzej wypadła wystawa architektoniczna. Nie wzięło w niej udziału wielu wybitnych architektów warszawskich i prawie żaden z poza Warszawy. Na tle banalności i szarżyny, bezdusznie powtarzającej od dawna przebrzmiałe formy, kilku zaledwie wystawców wyróżniło się nowoczesnością pomysłów lub wyraźniejszym charakterem narodowym.

Lepiej wypadł pokaz przemysłu artystycznego, o którym piszemy na innym miejscu: najpoważniej wreszcie przedstawia się wystawa szkolnictwa zawodowego przemysłowo-artystycznego, gdzie na pierwszy plan wybijały się dwie szkoły warszawskie, krakowska oraz zakopiańska.

— Wystawa portretu w Towarzystwie Zachęty, zorganizowana pośpiesznie i bez udziału sił naukowych, nie może być uważana za istotny obraz polskiej twórczości portretowej od wieku XVIII do dni naszych. Pomimo swych wad posiada ona jeszcze dla historii sztuki w Polsce poważne znaczenie, ukazując w dziele retrospektywnym kilku artystów nieznanych lub mało znanych, jak Wagner, Gillern, Stankiewicz, Kolberg, przynosząc ponadto bardzo wybitne a nie widywane dotychczas publicznie dzieła A. Brodowskiego, Bacciarellego, Lampich i inne. Również i dzieł współczesny, pomimo swej niepełności, zawiera wysokiej wartości dzieła Wyczółkowskiego, Krzyżanowskiego, Lenca i innych.

— W salonie Cz. Garlińskiego odbyła się wystawa prac dekoracyjnych i obrazów Husarskiego i Wąsowicza. Działalności obu artystów poświęci wkrótce „Pani” oddzielny artykuł.

— W Salonie Sztuki otwarto wystawę obrazów M. Krzyżanowskiej. Prace te odznaczają się pełnią i rozmachem faktury, przypominając pod tym względem twórczość Konrada Krzyżanowskiego.

— W d. 28 lutego r. b. zmarł w 41-szym roku życia po długotrwałej, trawiącej chorobie ś. p. Jacek Mierzejewski jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nowszej sztuki polskiej. Tematem malarskim Mierzejewskiego było zagadnienie formy, w której uproszczeniu osiągnął istotną syntezę. Był najlepszym bodaj wśród młodszych artystów naszych rysownikiem i jednym z najwybitniejszych kolorystów.

**Książki nadesłane
do Redakcji „Pani“:**

JACK LONDON, „Przygody w zatoce San Francisco“, Warszawa, E. Wende i S-ka.
 JACK LONDON, „Odyssea Północy“, Warszawa, E. Wende i S-ka.
 JACK LONDON, „Prawo białego człowieka“, Warszawa, E. Wende i S-ka.
 MAGDALENA SAMOZWANIEC, „Malowana żona“, Warszawa, E. Wende i S-ka.
 KAZIMIERZ TETMAJER, „Gra fal“, Warszawa, E. Wende i S-ka.
 K. MAKUSZYŃSKI, „Romantyczne i dziwne powieści“, Warszawa, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“.
 WLAD. ORKAN, „Kostka Napierski“, Warszawa, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“.
 T. LENARTOWICZ, „Lirenka“, Warszawa, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“, nr. 113 Wielkiej Biblijoteki.
 MOLJER, „Świętoszek“, Warszawa, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“, nr. 112 Wielkiej Biblijoteki.
 ROMAN JAWORSKI, „Wesele Hrabiego Orgeza“, powieść z pogranicza dwóch rzeczywistości, Warszawa, F. Hoesick.
 MANFRED KRIDL, Literatura polska wieku XII. Część I. Warszawa, Wyd. M. Arcta.
 Dr. JÓZEF SIEMIRADZKI, Podręcznik paleontologii. Cz. I. Warszawa, M. Arct.
 MARJUSZ ZARUSKI, „Na morzach dalekich“, kartki z pamiętnika marynarza Polaka. Wyd. M. Arcta, Warszawa.
 JULIA WICHERT, „Kwiaty i chwasty“. — Erotyki. Nakł. autorki.
 MIECZYSLAW ZIĘBOWSKI, „Dom na pustkowiu“.
 JULJA WICHERT - KAJRUKSZTISOWA, „Błędne ognie“, „Poezje“. Wilno. Nakładem autorki.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Pięknie i szybko haftować można jedynie włoską maszynką „OSCAR WICKELHAUS, Milano“



Generalny przedstawiciel na Rzeczpospolitą i Gdańsk

JÓZEF SZPAKOWSKI WARSZAWA, SOSNOWA 8
Tel. 135-69

Sprzedaż detaliczna: *Al. Ludwиг i Syn, Marszałkowska 130*
B. Myszkowski, Krakowskie 5



PRZEDSTAWICIELE:

Ed. Koch i W. Bormann
Warszawa, Boduena nr. 1.

PORADY KOSMETYCZNE.

Rom. K. Nie były odpowiednie. Radykalnie usunie pięgi tylko „Petunia“ dr. Leroux.

X. Y. Z. Wągrów wyciskać zbyt mocno nie należy, natomiast twarz myć w wodzie letniej proszkiem alkalicznym „Sveno“.

St. St. Zmarszczki lekko rozprowadzać udelikatniającym kremem „Salome“.

Porucznik K. Głowę smarować ang. płynem „Bisare“. Łupież zniknie, bujny zarost nastąpi. Myć głowę co tydzień, lepiej mydłem płynnym, jak „Pinoł“.

Ko. Be. Twarz zwilżać parę razy dziennie płynem „Albarol“, matuje cerę jednocześnie przypudrowuje. Zapobiega tworzeniu się wągrów.

Olutej. Ziółka p. n. „Dalloff-Tea“. Działają b. skutecznie, zeszczerzenie przychodzi stopniowo.

Roemer

W Ameryce, Anglii i Francji ogromnie rozpowszechnia się ostatnio moda noszenia specjalnych gumowych gorsetów. Powodują one bowiem chudnięcie talji i bioder i dają kształtną, wysmukłą linię, której obecna moda wymaga. Angielki i Francuzki, które u nas byłyby uważane za szczupłe, noszą te pasy, pragnąc schudnąć jeszcze więcej. Panie o pokaznej tuszy prawie bez wyjątku korzystają z tego nowego wynalazku i zwane są często „Madame X“.

Paryż, Medjolan, Londyn zarzuciły zupełnie niewdzięczny i nudny haft „Richelieu“; obecnie wszechwładnie króluje efektowny i elegancki haft wypukły włoski „Rieomoal-relief“ robiony za pomocą maleńkiej maszynki. Nasze eleganckie Panie z pewnością skorzystają z okazji, by swój uroczy „home“ upiększyć kotarą, poduszką, parawanem, makatą.

Skromniutka sukienka, której kieszonki lub tiunika ozdobione są haftem włoskim, ma tę tak bardzo lubianą przez piękną Panią „note speciale“, która potęguje wdzięk i powab ceniony wszędzie i o każdej porze.

KURACJA KEFIROWA

Klaudja Sigalina

KRÓLEWSKA 31



Fuchs

CZEKOLADA
KARAMELKI
BISKOPTY
KAKAO
HERBATA
KAWA

Franciszek Fuchs i S-ka
ul. Wesoła Miodowa 18 tel. 1327



Nieszkodliwa, prawdziwa — naturalna — palona kawa ziarnista

(ŻADEN SUROGAT ANI KAWA ZBOŻOWA)

DLA Powszechnego Użytku

Obecnie może już cała rodzina, nie wyłączając nawet małych dzieci, pić kawy ile tylko zechce. U każdego pierwszorzędnego kolonialnego kupca można znowu nabyć kawę bez kofeiny, „KAWĘ HAG“, znanej przedwojennej dobroci, po przystępnych cenach.

Kawa ta pozbawiona jest szkodliwej kofeiny, jedynej części składowej kawy, która wywołuje bezsenność, uderzenia krwi i bicie serca. Dzięki usunięciu kofeiny i związanego z tym procesem oczyszczenia kawy, osiągnięto wykwintny smak i mocny, czysty aromat.

„Kawa Hag“ jest nie tylko równie wydajna jak każdy inny gatunek kawy, lecz pozatem jako szlachetny napój może się znaleźć na najwykwintniejszym stole.

Po użyciu „Kawy Hag“ przez miesiąc tytułem próby i obserwowania przez ten czas swego stanu zdrowia, każdy skonstatuje zalety tej kawy. Spostrzeżenia będą daleko wymowniejsze od naszych słów.

Pijcie ją zawsze, a będziecie ją pili długo, bo kto dba o zdrowie, ten przedłuża swe życie.

Poślijcie dziś jeszcze do swego kupca, żądając tylko ziarnistej „Kawy Hag“ bez kofeiny.

Żądajcie zawsze wolnej od kofeiny naturalnej ziarnistej „Kawy Hag“ nie tylko w odnośnych sklepach, lecz także w cukierniach, kawiarniach, restauracjach, hotelach i t. p.

WYCZERPUJĄCE PROSPEKTY NA ŻĄDANIE.

UWAGA. W handlu znajduje się „Kawa Hag“ tylko w oryginalnym opakowaniu, zaopatrzonem psem ratunkowym.

Reprezentant **A. SMOLKA**
Marszałkowska 149. Tel. 42-71.

OSTATNIA NOWOŚĆ?
S I N G E R A



ELEKTRYCZNA MASZYNA DO SZYCIA

Kl. 101 — 2

INSTYTUT RENTGENA I FIZJOTERAPJI

(SP. Z OGR. ODP. W ZAKOPANEM)

FILJE: „WARSZAWIANKA“ — „MAZOWSZE“

DZIAŁY:

RENTGENOWSKI: prześwietlania, zdjęcia, naświetlania Rentgenowskie powierzchniowe i głębokie (lampy Coolidge'a).

FOTOTERAPJA: lampy kwarcowe i fioletowe.

MASAŻ: ręczny i wibracyjny.

ANALIZY CHEMICZNE i mikroskopowe.

WANNY elektryczne suchego powietrza.

UWA GA: W pierwszych dniach lutego będzie uruchomiona DIATERMJA w zakresie wszystkich specjalności.

Kierownik Instytutu: dr. med. HUGON KARWOWSKI.

Farbowanie Hénné



Najnowsze strzyżenia dla Pań

NAJGORETSZYM PRAGNIENIEM KAŻDEJ Z PAŃ JEST:

Podniesienie i utrwalenie swej piękności za pomocą modnego, trwałego, naturalnego, falującego uczesania.

Zadanie uczynić temu można systemem amerykańskim Nestlé'a, gdyż jedynie w ten sposób każdy gładki włos nabiera, z zupełną łatwością, bez żadnej szkody dla włosów, naturalnego wdzięku i cech falistych. Na wieczno-trwałe fale Nestlé'a, uznane przez lekarzy, nie wpływa żadna wilgoć, ani deszcz, ani mycie włosów, nie ulegają też one deformacji przy sportach. Dzięki wieczno-trwałym falom Nestlé'a, włosy stają się bujne, wonne i rosną szybko.

Przekonać się o skuteczności tego środka można zwiędzając PIERWSZEGO FALATORA W POLSCE SYSTEMEM AMERYKAŃSKIM NESTLÉ'A

DENYS'A

OSSOLIŃSKICH 6 (dawniej Czysta), WARSZAWA

PLYN
VESTA
NAJLEPZY
PO
GOLENIU
PARFUMERIE D'ORIENT VARSOVIE

NICI
maszynowe i lniane
WEŁNA
jumprowa i pasiakowa
BAWEŁNA
pończosznicza w kolorach
KORDONKI
D. M. C. L. V. i C. B.
SZPAGATY
konopne i lniane
PRZĘDZA
szewcka i konopna
OSNOWA
bawełniana i lniana

SKŁAD PRZĘDZY WEŁNIANEJ, BAWELNIANEJ, JEDWABNEJ S. WEGENKO I S-KA

Współwłaściciel Grochowskiej Fabryki Nici

Wyłączny przedstawiciel fabryki nici H. Leroux Roget, Paris

WARSZAWA

Centrala: Krucza 24, tel. 137-17. Filja: Marszałkowska 68, tel. 223-70

Zamówienia piśmienne skuteczniamy, poczynszy od 25 zł. Żądać wyczerpujących ofert i cenników. Kupujemy surową nieprzędzoną wełnę, len i konopie.

WEŁNA
kilimowa i smyrneńska
LACET
na jumpry i berety
ZEFIRY
różnokolorowe i cieniowane
JEDWABIE
do robót ręczn. i maszynowych
WIGONJA
do fabrykacji surowa
PODSTAW
do dywanów i kilimów
JUTA
surowa i kolorowa

T O W A R Z Y S T W O A K C Y J N E

„J. FRANASZEK”

W A R S Z A W A

Istnieje od roku 1829

ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 15. Telefon 1-72



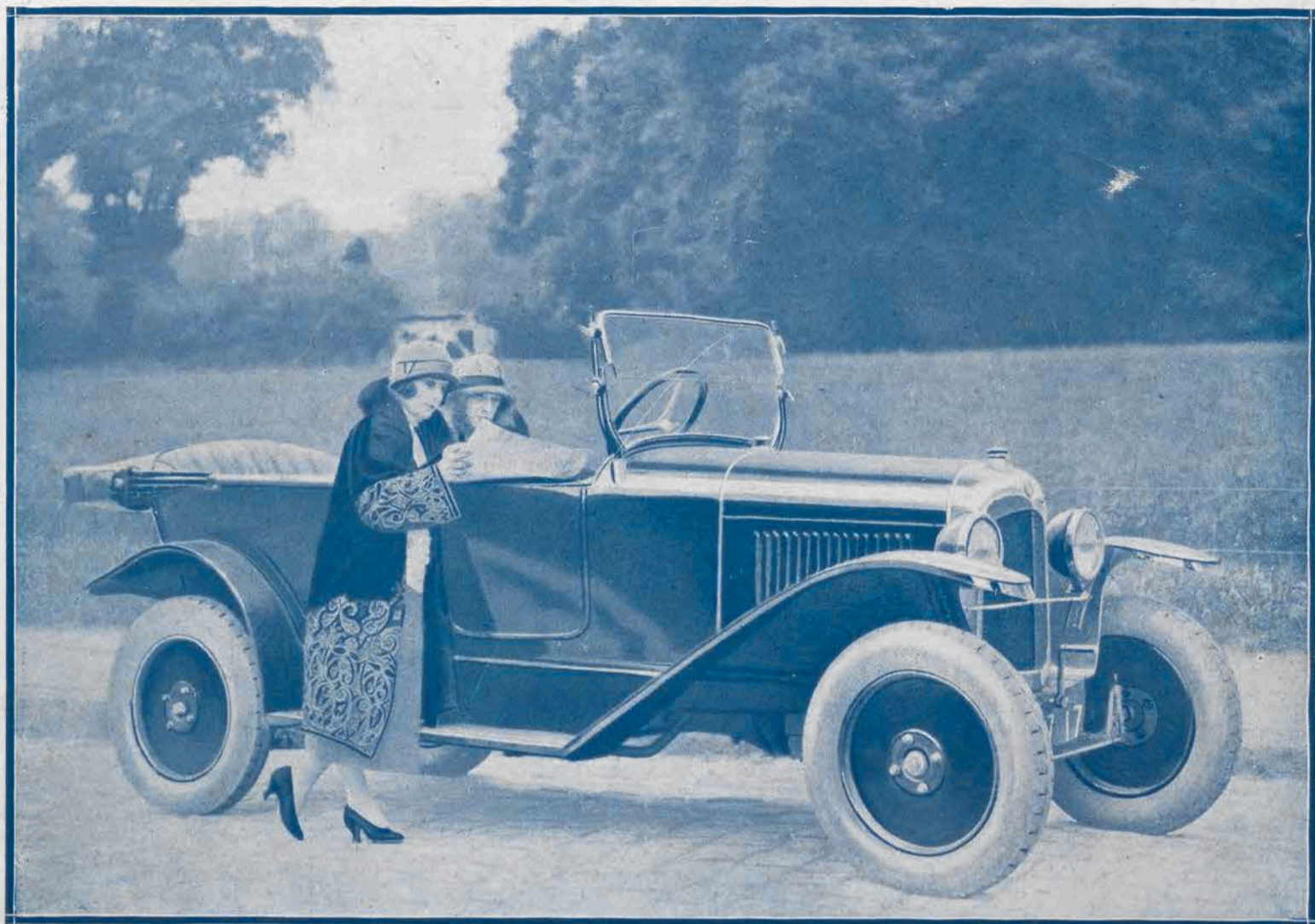
Ogólny widok fabryki

O B I C I A P A P I E R O W E

(T A P E T Y)

OD NAJSKROMNIEJSZYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH

Niezawodny Przyjaciel



w i o s e n n y c h w y c i e c z e k
w y t w o r n y c h P a ń

M A Ł Y

CITROËN

WARSZAWA, WIERZBOWA RÓG TRĘBACKIEJ